

GŁOS

SADECKI

Nr indeksu 320765

Nr 9-10/93/112-113

3 kwietnia-10 kwietnia 1993

Cena 4000 zł

W numerze:

- Hołd innowiercy
- Kurp z Waszyngtonu
- Daukszewicz

Kolejny „Głos”
— 17 kwietnia



rys. Wanda Zaremba

ANTONI KIEMYSTOWICZ**ZMARTWYCHWSTANIA**

wieki rdzewieją
bogowie umierają
ludzie z nadzieją
wciąż ich wskrzeszają

szron na historii osiada
słowo się słowem zasłania
każdy czeka alleluja —
swojego zmartwychwstania

POŻEGNANIE

na anioł pański mi dzwonią
siwe włosy na skroni
zamki wzniesione na lodzie
już wszystkie padły
tyle razy alleluja
wraz z wami śpiewałem

na anioł pański mi dzwonią
siwe włosy na skroni
mój czas puls na zegarze
oddala godziny marzeń
czekam ostatniej laski
niech spłynie jak anioł pański...

KOMETA

nie ma wiecznych drzew
i dom mój kiedyś spróchnieje
z popiołu powstałeś
i do pierwocia powrócisz
wieczny jest tylko czas
lecz niemilosierny
pozwala jedynie przezimować
Boże
która kometa jest moja?

Pod patronatem „Głosu”, „Dziennika”, „Gazety”, „Czasu”

I Ty możesz pomóc!

Posel RP Zygmunt Berdychowski zwrócił się i do naszej redakcji o wzięcie honorowego patronatu nad przygotowywaną akcją charytatywną. Takim propozycjom się nie odmawia... Oto przesłanie promotora.

W związku ze zbliżającymi się Świętami Wielkonoconymi pragniemy zorganizować charytatywną akcję „I TY MOŻESZ POMÓC” dla najbardziej potrzebujących mieszkańców naszego regionu. Święta Wielkiej Nocy w naszej tradycji kulturowej winny być świętami obfitości i radości.

Obecnie zachodzące przemiany społeczno-gospodarcze w radykalny sposób spolaryzowały społeczeństwo polskie przy czym wyraźniej można dostrzec coraz licniejszą grupę ludzi żyjących na granicy ubóstwa. Szczególnie trudna jest sytuacja ludzi biednych, chorych żyjących w środowiskach wiejskich, które ponoszą w sposób szczególnie dotkliwy skutki recesji gospodarczej.

Kierując się humanitarnymi przesłankami postanowiliśmy zorganizować zbiórki ubrań, żywności oraz datków pieniężnych NA RYNKU w NOWYM SĄCZU. Dary będą przyjmowane w dniach 5-6 kwietnia 1993 r. w godz. 9.00 — 18.00.

Przewodniczący na JASNEJ GÓRZE

20-21 marca 1993 roku miała miejsce na Jasnej Górze w Częstochowie IX Ogólnopolska Pielgrzymka Przewodników Turystycznych. Głównym organizatorem byli nowosądecki Przewodnicy z Kola Przewodników PTTK o/Beskid w Nowym Sączu. Przygotowania do tej uroczystości

trwały prawie cały rok, i związane były również z obchodami 700-lecia Nowego Sącza. W ramach tych przygotowań ufundowano nowy sztandar dla Kola, poświęcony 2 lutego 1993 roku w sądeckiej Bazylice Św. Małgorzaty.

Zamówiono też rzeźbę Madonny — „Gaździny Podegrodzkiej” — u znanego rzeźbiarza Franciszka Palki, która została złożona jako wotum na ołtarzu Matki Boskiej Królowej Polski na Jasnej Górze. Sama uroczystość jak i przeżycia jej towarzyszące przyniosły przewodnikom „duchową odnowę”, jak również dodały sił do dalszej pracy na szlakach turystycznych. W czasie trwania Pielgrzymki prowadzono akcję charytatywną zabierania datków z przeznaczeniem na pomoc dzieciom niepełnosprawnym, pomoc parafiom polskim na Białorusi oraz na odbudowę i renowację klasztoru jasnogórskiego. Zebrało ok. 10 mln złotych. (W.P.)



FOTO



MIKRON

Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 17a
tel. informacyjny — 222-52

Krwiodawcy dzieciom

— Jerzy Owsiak zbiera pieniądze dla dzieci w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy mówi MARIAN BARAN, prezes klubu Honorowych Dawców Krwi przy Zarządzie Rejonowym PCK w Nowym Sączu — my zaś na ten cel oddaliśmy krew. 24 krwiodawców z klubu oddało w Warszawie ponad 10 litrów krwi w Szpitalu w Centrum Zdrowia Dziecka — dodaje.

Klub IIDK obchodzi w tym roku 35-lecie istnienia. Dyrektor szpitala Paweł Januszewicz wręczył sądeckim krwiodawcom odznaki „Honorowy Dawca Krwi — Dzieciom”.

Od górali otrzymał zaś symboliczną ciupagę.

Do wyjazdu krwiodawców do Warszawy doszło dzięki wsparciu Wacława Mroza, właściciela firmy turystycznej „Wactur”, który wypożyczył bezpłatnie autobus. (Wid)

Parking „Gospodarstwa”

Przy bulwarach Bohaterów Narwiku, u stóp Bazyliki umiejscowiono parking. Wtadał nim kiedyś KKS „Sandecja”, później były MO-SiR, Urząd Miejski, wreszcie 1 marca przeszedł w ręce Gospodarstwa Pomocniczego — Targowiska Miejskie. Zatrudnieni w tej instytucji Andrzej Góra i Paweł Pawlik uznali, że każdy kierowca pozostawiający swój wóz na ich parkingi powinien otrzymać gratisową mapkę Nowego Sącza z kompendium wiedzy o tym mieście. Na życzenie klienta ładuje się akumulator, dokonuje drobnej kosmetyki samochodu. Opisujące miejsce postoju było kiedyś „kukulczym jajem”, nie przynosiło dochodów. O tyle to dziwne, że od centrum dzieli je zaledwie 5 minut pieszej wędrowki. Góra i Pawlik wprowadzili novum: kierowcom wszelkiego rodzaju pojazdów, począwszy od TIR-ów, na traktorach skończywszy, oferują karnety. Każdy jego właściciel ma prawo o dowolnej porze dnia i nocy wjechać i wyjechać z parkingu.

Paweł Pawlik: *Żyjemy jak wampirzy, do życia budzimy się wieczorami. Nasz największy utarg pochodzi z nocy. Chciałbym przekonać wszystkich prowadzących pojazdy, że parkowanie w ulicach miasta nie jest korzystniejsze. A już na pewno mniej bezpieczne...*

Jednym z parkingowych jest Kazimierz Basta z podsądeckich Stadel, który oprócz uprawiania rękodzielniczej sztuki ludowej — oryginalne rzeźby, oznacza się również mocarostwami mięśni. A w tym fachu to się liczy... (de-wu)

KONKURS FOTOGRAFICZNY

WOJEWÓDZKI OŚRODEK KULTURY „GŁOS SĄDECKI” i „DZIENNIK POLSKI” organizują otwarty konkurs fotograficzny pt. „NOWY SĄCZ W ROKU 700-LECIA”. Zasady:

1. Udział w konkursie mogą wziąć wszyscy fotografujący.

2. Tematyka prac musi być związana z rokiem 700 urodzin miasta, wydarzeniami z tym związanymi, obchodami.

3. Technika prac — dowolna.

4. Prace winny mieć wymiary: czarno-białe, 18 x 24 cm do 30 x 40 cm, barwne, 13 x 18 cm do 30 x 40 cm.

„Nowy Sącz

5. Prace lub zestawy należy nadsyłać do 8 maja na adres: WOK, ul. Narutowicza 9a, 33-300 Nowy Sącz. Fotografie winny być oznaczone, na odwrocie, godłem. W zaklejonej kopercie, również oznaczonej godłem, prosimy pomieścić informację o autorze. Rozstrzygnięcie konkursu na posiedzeniu zamkniętym powołanych członków sądu konkursowego nastąpi 15 maja.

6. Autorzy najlepszych prac zostaną wyróżnieni atrakcyjnymi nagrodami pieniężnymi i rzeczowymi. Szczegóły podamy w późniejszym terminie. Nagrodzone i wyróżnione fotografie pokazane będą na specjalnej wystawie. Prace te przechodzą na własność Wojewódzkiego Ośrodka Kultury.

7. Organizatorzy zastrzegają sobie, iż bez osobnej zgody autorów, na ogólnie przyjętych zasadach, mogą wykorzystać fotografie w druku.

8. Otwarcie wystawy przewidziane jest w okolicach imienia patronki miasta — św. Małgorzaty (początek czerwca) w „Sokole”.

w roku 700-lecia”

Proponuje pełną obsługę fotograficzną tegorocznych UROCZYŚCÍ KOMUNIJNYCH.

Gwarantujemy wysoką jakość naszych usług.

Mamy również możliwość pełnej obsługi video — filmowej uroczystości. Zdjęcia wykonywane są na papierze barwnym firmy KODAK.

Zapraszamy do współpracy!

Przy większych zamówieniach — możliwość rabatu!



Popielec rozpoczyna okres postu. Czas do uroczystej rezurekcji poświęcony jest refleksji o przemijaniu człowieka i jego wartości, zadumie o nietrwałości tego, co ziemskie.

Nasmutniejsze są dni Wielkiego Tygodnia. Ich przesilenie następuje w Wielki Piątek, w dniu upamiętniającym śmierć Chrystusa.

falszywego apostoła, potem ją rozdzierano, wieszano na przydrożnym drzewie lub topiono. Zwyczaj ten — tłumaczą etnografowie — jest prawdopodobnie schrystianizowaną tradycją pogańskiego topienia marzanny, czyli śmierci; oczywiście śmierci w przyrodzie, tj. zimy.

WIELKI PIĄTEK. Dzień śmierci Jezusa. Najsmutniejszy dzień roku. Niektórzy — głównie najstarsi — mieszkańcy podsaudeckich wsi w dniu tym nie wezmą do ust nic albo ledwie jeden bardzo skromny posiłek. Istnieje tu (nadal żywy) przesąd, że w Wielki Piątek nie wolno przegłądać się w lutrze, gdyż można by ujrzeć samego diabła (słyszałem to m.in. od mszalniczan, mystkowień i cieniawian). Powszechny jest i tam zwyczaj zasłaniania luster czarnym lub ciemnym materiałem. Jeszcze gdzieśgdzie stare gospodynie wierzą w to, że właśnie w tym dniu należy wyrzucić starą, zużytą słomę z sienników,

musi ją przejść — już jako cierpiętnik — po śmierci.

Śladem dawnych przedstawień pasyjnych — głównie XVI i XVII-wiecznych — jest zwyczaj stawiania straży z grobu Pańskiego. Tradycja straży u grobu Chrystusa żywa jest w Nowosądeckiem. Główną rolę w ceremonii czuwania odgrywają członkowie organizacji strażackich.

WIELKA SOBOTA. Dzień nieco weselszy — wigilia Wielkanocy, dzień święcenia pokarmów, ognia i wody. W okolicach Nowego Sącza utrzymuje się jeszcze (reliktowy) zwyczaj trzykrotnego obnoszenia poświęconych pokarmów wokół domu i zabudowań gospodarczych; zabieg ten ma magiczną moc zabezpieczenia przed nieszczęściem, złem, chorobami. Święconą zaś przed kościołem wodę wierni czerpią do butelek i przynoszą do domów; wodą tą gospodarze (lub ich synowie) święcą pola wczesnym rankiem Wielkiego Poniedziałku. Podobną, nadzwyczajną

moc mają mieć węgielki (hubki) zabrane z przykościelnego ogniska wielkosobotniego. Niektórzy wierzą, że nadpalony kawałek drewna (chrustu, leszczyny) wbity w ziemię zapewni urodzaj na zboże, kartofle, jarzyny i warzywa. Spotkałem nawet i takich, którzy poświęconą hubkę uznawali za skuteczne lekarstwo,

gdzieśgdzie zwyczaj „palenia Judasza” właśnie w Poniedziałek Wielkanocny — wieczorem, a nawet nocą. Przy tej okazji częsta jest kradzież słomy ze stodół i stogów, wyciąganie wozów konnych na dachy, malowanie szymb, okiennic i drzwi domostw; tolerowane są przeróżne świąteczne psikusy, dowcipy i zarty.

ANTONI KIEMYSTOWICZ
Rys. RYSZARD MIŁEK

Zanim zabrzmiał: ALLELUJA

W okolicach Nowego Sącza Wielki Tydzień obchodzony jest szczególnie: powaga dni wymaga od wierzących nie tylko wstrzemięźliwości w picu i jedzeniu, umiaru w korzystaniu z używek, lecz również gorącej ekspiacji za grzechy po obowiązkowej spowiedzi; powagę dni wielkotygodniowych — zwłaszcza Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty — podkreślają uroczystości i obrzędy o charakterze sakralnym oraz pewne zwyczaje ludowe o wyjątkowo parasakralnym bądź zgola świeckim, ludycznym.

WIELKI CZWARTEK. Tego dnia milną kościelne organy i dzwony, liturgii kościelnej towarzyszą tzw. kołatki, kłopotki lub trajkotki (instrumenty drewniane). Wieczorem rozpalane są duże ogniska, czyli „pali się Judasza” (zwyczaj pod Sączem powszechny). To „na pamiętkę” zdrady, jakiej się dopuścił jeden z apostołów. Przed laty obnoszono po wsiach kukłę symbolizującą

aby się w domu robaństwo nie legło. Niektórzy wierzą w nadzwyczajną moc kurzych jaj zniesionych w Wielki Piątek; jaja te spożywają na surowo w Wielkanoc, gdyż skonsumowane wtedy gwarantują skuteczną ochronę przed wszelkimi chorobami (dziwne, ale podobnie wierzą nawet „nowocześni” Francuzi). W dziwną moc wielkanocnego jajka wierzą nadal niektórzy mystkowień, mszalniczan, kamionczanie; właśnie tam spotkałem niezwykły (już reliktowy) zwyczaj wieszania na gałązkach sliw skorupki kurzych jaj (wydmuszek) — by drzewa dorodne owoce rodziły. Wieszania skorupki dokonuje się rankiem Wielkanocy.

WIELKI TYDZIEŃ to również czas pielgrzymowania do Kalwarii Zebrzydowskiej i udział w drodze krzyżowej. Nowosądecka wieś tłumnie wyjeżdża na tę uroczystość, istnieje bowiem przekonanie, że kto za życia nie odbył „drogi krzyżowej” w Kalwarii,

czajną moc mają mieć węgielki (hubki) zabrane z przykościelnego ogniska wielkosobotniego. Niektórzy wierzą, że nadpalony kawałek drewna (chrustu, leszczyny) wbity w ziemię zapewni urodzaj na zboże, kartofle, jarzyny i warzywa. Spotkałem nawet i takich, którzy poświęconą hubkę uznawali za skuteczne lekarstwo,

gdzieśgdzie zwyczaj „palenia Judasza” właśnie w Poniedziałek Wielkanocny — wieczorem, a nawet nocą. Przy tej okazji częsta jest kradzież słomy ze stodół i stogów, wyciąganie wozów konnych na dachy, malowanie szymb, okiennic i drzwi domostw; tolerowane są przeróżne świąteczne psikusy, dowcipy i zarty.

ANTONI KIEMYSTOWICZ

Rys. RYSZARD MIŁEK



Sesja Rady Miejskiej w Nowym Sączu

Burzliwa i na raty

Obrady Rady Miejskiej w Nowym Sączu trwały prawie 10 godzin. Spośród zaplanowanych 15 punktów, dwa wzbudzały największe zainteresowanie i kontrowersje. Jeszcze przed rozpoczęciem sesji, w kulisach, gorąco dyskutowano nad propozycjami podniesienia cen biletów w komunikacji miejskich. Nie inaczej było w czasie trwania obrad.

— *Taka propozycja wysokości podwyżki cen biletów na przejazdy autobusami MZK, związana jest ściśle z wielkością budżetu miasta w tym roku — powiedział radnym prezydent Nowego Sącza Jerzy Gwiżdż.*

— *Zwiększenie dotacji do wielkości z 1992 roku jest nierealne. Jeśli tak by się stało (gdyby tak zdecydowali radni), to komuś trzeba by zabrać. Komu? Nie może być tak, że MZK będzie dotowane czymś kosztem. Były propozycje, by zabrać z inwestycji na wysypisko. Oczywiście, że ta propozycja budzi zastrzeżenia, a le każda podwyżka jest złe widziana.*

Miejskie Zakłady Komunikacyjne przygotowywały się do kolejnej podwyżki w ciągu krótkiego czasu bardzo starannie. W ub.r. w MZK przeprowadzono gruntowną reorganizację. Zmniejszono zatrudnienie z ponad 500 o-

sób do 400. Z zysku zakupiono dwa autobusy. W ciągu kilka ostatnich miesięcy znacznie podrożało paliwo, podniosły się koszty utrzymania. Zakład nie jest w stanie sam udźwignąć wszystkich kosztów. Mimo tak przedstawionej charakterystyki firmy, przez dyrektora MZK Kazimierza Chapkę, nad cenami biletów dyskutowano prawie 2 godziny. Radni proponowali różne rozwiązania i wysokość podwyżki. W konsekwencji zdecydowano, po przegłosowaniu, że od 1 kwietnia bilet podstawowy będzie kosztował 4000 zł, a ulgowy, dla młodzieży szkolnej — 3000 zł.

Jednak najważniejszą sprawą jest dla sprawnego funkcjonowania miasta, budżet. Dzięki właściwej gospodarce, w roku ubiegłym nie było potrzeby zaciągania kredytów w banku.

— *Wszystkie pozycje zostały skonsultowane i przeanalizowane z poszczególnymi komisjami. Potrzeby Nowego Sącza są znacznie większe, niż możliwości zrealizowania — mówił Jerzy Gwiżdż.*

Skarbnik miasta Jadwiga Kusiak stwierdziła, że tegoroczny budżet wzrósł w stosunku do roku ubiegłego, tylko o 12 proc. Na 1993 rok przewidziano ok.

147 mld zł. W rzeczywistości, biorąc pod uwagę inflację, jest to spadek. Mimo wielu kontrowersji, gwałtownych wystąpień, budżet, w proponowanej przez Zarząd Miasta formie, został przyjęty.

Najpoważniejszą pozycją w budżecie są wydatki na gospodarkę komunalną, ponad 60 mld zł. W tym dotacja do MZK 3,6 mld zł. 2,5 mld zł kosztować będzie oczyszczenie Nowego Sącza. Ponad 7 mld będą kosztowały remonty bieżące i naprawy ulic wykonywane przez MZDiM. Sporo trzeba płacić za oświetlenie — 700 mln zł.

Poważną pozycję w uchwalonym budżecie stanowią inwestycje. W roku bieżącym trzeba wydać 2 mld zł na rozpoczęcie prac przy wysypisku miejskim; 10,5 mld kosztować będą prace przy oczyszczalni ścieków. Ponad 13 mld — to zaległości płatnicze z lat 80-tych. Jedną piątą budżetu obciążają koszty związane z utrzymaniem przedszkoli i żłobków (prawie 29 mld zł). Niemal 30 mld zł przeznaczone na pomoc społeczną. Urząd Miasta kosztuje podatników ponad 11 mld zł, Rada Miejska 400 mln zł.

Podczas sesji Rady Miejskiej dymisję z piastowania funkcji w Zarządzie Miasta złożył radny Krzysztof Niewiara. Rada dymisję przyjęła.

(JEC)

P.S. Ze względu na zmęczenie i późną porę obrady przerwano. Będą dokończone w późniejszym terminie.

SPRAWA KRZYSZTOFA N.

Przedstawienie budżetu na sesji Rady Miejskiej poprzedzone jest zawsze kilkumiesięczną pracą wielu ludzi. Zarząd Miasta, po zapoznaniu się z opinią komisji budżetowej, zainteresowanych, skarbnika ostatecznie dopracowuje szczegóły. Później pozostaje tylko dyskusja i głosowanie nad projektem podczas obrad Rady.

Podczas ostatniej sesji doszło do zgola nieoczekiwanej sytuacji. Członek Zarządu Miasta, radny KRZYSZTOF NIEWIARA zgłosił wręcz rewolucyjne poprawki. Zaproponował m.in. obcięcie budżetu w dziale: przedszkola i żłobki, aż o 9 mld zł, zmniejszenie dotacji na Izbę Wyrzeźwien o 300 mln zł. Zaoszczędzone tym sposobem pieniądze można by było w sporej

REJTANOWSKI GEST?

części, przekazać na dalszą budowę hali sportowej.

Zdaniem Krzysztofa Niewiary złe jest, że tak duże miasto jak Nowy Sącz nie ma basenu, sztucznego lodowiska, drogi są w kiepskim stanie, dlatego też należy pieniądze inaczej kierować. Zebranie funduszy na przedszkola i żłobki nie spowodowałoby zamknięcia jakiegokolwiek z nich. Trzeba tylko zlikwidować administracyjną „czapę”.

Wypowiedź radnego spowodowała burzliwą dyskusję. Najbardziej zaskoczony wydawał się być prezydent Nowego Sącza — Jerzy Gwiżdż, który stwierdził — że — *jest to nielojalność wobec Zarządu Miasta. Takie sprawy winne być omawiane wcześniej a nie na sali.*

Równie zdziwieni byli i inni radni, którzy mówili, że łatwo jest tak dzielić, zapytując jednocześnie czy taki plan jest realny. Wielu wskazywało na to, że być może można zmniejszyć dotacje na żłobki i przedszkola, ale nie o taką wielkość. Z 30 mld zł przeznaczonych na tę pozycję, prawie dwie trzecie pochłaniają płace, ZUS, podatki.

Dyskusję zakończyło wystąpienie Krzysztofa Niewiary, który powiedział zebranym, że jeżeli nie przyjmą jego wersji budżetu to poda się do dymisji. Po kilku godzinach obrad, radny, został odwołany z funkcji w Zarządzie Miasta, zdecydowaną większością głosów.

(JK)

Święta Z DZIENNIKIEM POLSKIM

W piątek, 9 kwietnia ukaze się świąteczne wydanie „Dziennika Polskiego”. Wśród materiałów przygotowanych „Na wielkanocny stół” już dziś warto zaanonsować:

- „WSZYSTKIE DZIECI PREZYDENTA” — *Kto Lechowi Wałęsie przysparza najwięcej kłopotów, a kto jest powodem do dumy. Która z dzieci może prezydenta owinać wokół palca?*
- „ŻYCZE MU DŁUGICH LAT ŻYCIA...” — *Nad zwłokami syna zdecydowała, że serce jej pierwotnego bić będzie w piersi innego człowieka.*
- „GAFY NA SALONACH” — *Dlaczego polityk nie powinien występować w czarnej muszce, białych skarpetach...*
- „KURON W KOLORZE INDYGO” — *Kto z polityków ubiera się źle, a kto jest mistrzem elegancji?*
- „BULWARY WIELKICH PIENIĘDZY” — *O osiedlach polskich milionerów w Warszawie, Krakowie, Nowym Sączu i Tarnowie.*
- „ŻUBRY” — *To ostatni przedstawiciele wielkich polskich rodów.*
- „ANONS” — *Czyli krótka historia PRL-u pisana językiem o głoszeń prasowych.*
- „KOSMICZNY ZMIENNIK” — *Dubler z Bajkonuru.*
- FELIETONY, KONKURSY, ZABAWY I JAK ZWYKLE KOŁOROWY TELE-MAGAZYN.

Nowy Sącz

*opowiedzieć
moje miasto
piątą stroną świata
drzewiej
zachmurzyło się nad
Popradem
i gród nowy
nad wodami Dunajca
przysiadł
wokół
organy gór
na piszczalkach
hula władca halny
co nie da się
zamknąć na skobel
moje miasto
niczym w galerii pejzaż
kątek z baśni
Chatka Puchatka
dziejów
ułomek losu
niekiedy predsionek
duchów złych*

EMIL WĘGRZYN

PISANE W SUTANNIE

Wokół CHRYSYSTUSA ZMARTWYCHWSTAŁEGO

Tygodnik „Powszechny” podał kiedyś, za brytyjskim poważnym czasopiśmie „Nature”, że Jezus Chrystus został ukrzyżowany w piątek 3 kwietnia 33 r. Ustalił ten fakt ponad wątpliwość uczeń brytyjczy C.J. Humphercys i W.G. Wadding w artykule „Dating the Crucifixion”. Kiedy na egzaminie maturalnym z języka łacińskiego otrzymałem tekst z „Annales” Tacyty, mówiący o Chrystusie skazanym na mękę przez prokuratora Poncjusza Pilata, to był dla mnie mocny i pozytywny wstrząs w wierze, za który Bogu dziękuję. Przydało mi się to bardzo w czasie teologii w Traktacie o Chrystusie, kiedy zetknąłem się z tzw. doketyzmem, herezją gnostycką, głoszącą pogląd, że Chrystus Pan nie miał ciała rzeczywistego, ale tylko o pozorne, jakiegoś astralne, niebiańskie i eteryczne. Wbrew temu co mówi św. Jan Ewangelista „a słowo stało się ciałem”. A więc Jezus Chrystus to Bóg-człowiek. Tylko człowiek historyczny, bo przecież nie można mówić o Bogu historycznym, skoro Bóg powiedział o sobie: „Jam jest, który jest”.

Przygotowanie nasze na święto Zmartwychwstania Pańskiego wymaga od nas przeżycia głębokiego, przynajmniej Triduum Sacrum, czyli tych ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia. Jest to święto Triduum Paschalne, któremu ustąpić muszą wszelkie uroczystości, nawet egzekwie za zmarłych. Częścią Misterium Paschalnego a szczególnie Wielkiego Piątku, musi być każdy wyznawca Chrystusa, ażeby miał prawo do zmartwychwstania z Nim. Czas historyczny jest przedłużeniem Męki

Krzyżowej. Pascal napisał to słynne zdanie, że Jezus będzie konał aż do skończenia świata i nie wolno nam spać przez ten czas. Ludzkość wtedy znajdzie swój kres, kiedy odczuje i pragnąć będzie Zmartwychwstania. Ale, by tak było, musi kornie poddać się wierze w Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. To zmartwychwstanie nie oznacza zwykłego powrotu do życia ziemskiego, jak to było w przypadku Łazarza, lecz jest wejściem w nowe, pełne życie w zupełnej innych wymiarach. Odkrycie pustego grobu mówi dokładnie, że cały był osobowy Jezusa uległ przemianom, jakie nie ma w żadnych metamorfozach, nawet kosmicznych. Uczniowie dotykając Zmartwychwstałego Pana oddają cześć chwalebnyemu ciału żyjącego Mistrza. Nowy Testament nie opisuje dokładnie natury ciał chwalebnych, a św. Paweł ogranicza się do terminu „ciała duchowe”. Widzimy „coś” z tego w opisach chrystofanii. Dlatego w chrześcijanach mieszka pewność zmartwychwstania, w naszych innych już ciałach. I z tego powinniśmy się cieszyć, nawet w dzisiejszym, okaleczonym czasie przez tyle czynników politycznych i gospodarczych.

Prymas Tysiąclecia w „Zapiskach Więziennych” pod datą 10 IV 1955 r., w Niedzielę Wielkanocną notuje: „Gdy Chrystus zmartwychwstał, objawił tyle możliwości przed ludźmi, że jest nam wszystko jedno, w jakiej obecnie jesteśmy sytuacji. Wiemy, że są przed nami wszystkie możliwości. A kto „wszystko może w Tym, który umacnia, nie pamięta o tym co jest dziś”. Zrzucone są kajdany ze zniewolenia

wieloletniego narodu polskiego, ale nie ma jeszcze pełnego zmartwychwstania ani wyjścia z duchowej degregolady komunistycznej. Ostatni kabaret O.L. z 21 III br. urągający wartościom chrześcijańskim czyli Chrystusowym jest tego dowodem. A jednak przypomnijmy sobie słowa subtelnego i potężnego Twórcy, prawie że proroka: „narodzie, wróżę: zmartwychwstaniesz”. Bo u kogoż to szuka wicepremier ratunku, oskarżając Kościół w Polsce, że nie popiera „ich” prywatyzacji w Kościele, który jest nadal żyjącym i już Zmartwychwstałym Chrystusem, chociaż tyle razy lekceważy się wskazania dekalogu czy Ojca Świętego. Prawda, że Jezus Chrystus zmartwychwstał, jest fundamentem i kamieniem węgielnym chrześcijańskiej wiary i nadziei, tak bardzo nam dzisiaj potrzebnej. Dlatego

„póki co” wzdrzgam się przed takim połączeniem słów „niech radość wielka będzie naszym udziałem”.

Nietsche biedny Nietsche, który włożył w usta Zaratustry te absurdalne słowa, które powtarzano już nieraz, że „Bóg umarł!”, powiedział również, że chciałby aby chrześcijanie śpiewali głośniejsze, lepsze pieśni, aby uwierzył w ich Zbawiciela i aby Jego uczniowie wyglądali bardziej na zbawionych.

Jeśli wyglądamy na zbawionych „od wewnątrz”, śpiewajmy po trzykroć Alleluja. Jeden z naszych kapłanów T.J. swoje kazanie wielkanocne zawarł w trzykrotnym Alleluja, a kiedy słuchacze patrzyli na niego, zapytał: „na co jeszcze czekacie?”; ALLELUJA, RADUJMY SIĘ!”.

O. WŁADYSŁAW AUGUSTYNEK, T.J.



KONKURS • KONKURS • KONKURS

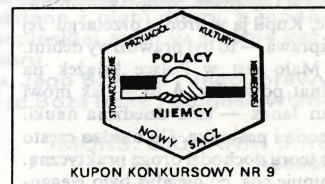
18. Po drugiej wojnie światowej nastąpił rozpad państwa niemieckiego, w wyniku czego powstały: Republika Federalna Niemiec (21 września 1949) oraz Niemiecka Republika Demokratyczna (7 października 1949). Pierwszym prezydentem RFN został liberal, prof. Theodor Heuss, zaś prezydentem NRD Wilhelm Pieck. Pierwszego kanclerza RFN Bundestag wybrał większością jednego głosu. Został nim polityk 73-letni, pozostający jednak kanclerzem RFN

NIEMCY — nasi sąsiedzi

nieprzerwanie przez kolejnych czterenaście lat. **JAK NAZYWAŁ SIĘ PIERWSZY KANCLERZ RFN?**

19. Na północy wschód od Drezna leży miasto będące stolicą słowiańskiej mniejszości narodowej w Niemczech — Serbów Łużyckich. Już w epoce brązu istniało tu grodzisko kultury łużyckiej, zaś w XII w. osada otrzymała prawa miejskie. W XIV w. stała się ośrodkiem Związku miast łużyckich i jednym z naj-

większych centrów gospodarczych ówczesnych Niemiec. **JAK NAZYWA SIĘ POŁOŻONA NAD SPRAWĄ STOLICA KULTURALNA ŁUŻYCZAN?**



JAN WODA miał fart. A może to dobru szczęście sprzyja? Pojechał do ciemno. Nic znalazł języka. A jednak udało mu się. Złapał niełatwą robotę w myjni samochodowej. Dzięki temu poznał tyle najróżniejszych „marek” z całego świata. Przyjemnością było wskoczyć do kolejnej limuzyny i wjechać do myjni. Może spokojnie dziś mówić, że jeździł najrozmaitszymi „bryczkami”... A bryczki, te prawdziwe, drewniane? Nimi też się zaraził w Ameryce. A wszystko przez psy. W wolnych chwilach tresował te piękne zwierzęta. Od dziecka nawyk był do wszelakich czworonogów. Przyjeżdżali po niego farmerzy i zabierali do swoich gospodarstw. Rozległe pola, odległości. Najlepszym pojazdem do przemieszczenia się była bryczka, powóz, połówka... Tam już obmyślił swój plan. Po powrocie do Polski będzie remontował powozy, robił nowe na wzór staroci...

Rozmawiamy w pięknie urządzonej „victorii”. Dwa siwki ciągną wóz. Z Wielogłów do Nowego Sącza jest kilka kilometrów. Ruchliwą drogą przemierzają piękne samochody. Tym razem to my wzbudzamy sensację. Jakiś „zagranicznik” staje na poboczu i „zdejmuje” nas kamerą video...

— Na takich klientach nam będzie zależało — śmieje się pan Janek. — Mnie i bratu Andrzejowi. Jego konie, moje powozy. Przecież to może być świetna atrakcja turystyczna.

Rolnictwo, sadownictwo, konie, lisy, psy, powozy... Jest tego trochę.

Wodowie pochodzą z Pałenicy. W domu było ich ośmioro. Siedmiu braci i siostra. Kilka hektarów ziemi, sad. Od dziecka rodzice uczyli ich pracy. Gonili też do nauki. Wszyscy wyszli na ludzi. Szkoły jak się patrzy pokonczyli. Los rozproszył ich po Polsce. Jan i Andrzej osiedlili się w Nowym Sączu. Tu im się spodobało. Tu razem zaczęli od lisów. Początkowo był to niezły interes. Teraz znacznie gorzej. Obaj w Wielogłowach wykupili ziemię. Tu powstała zabudowania. Andrzej ma hodowlę koni. Wraz z Jerzym Grabcem, starsządeckim weterynarzem, miłośnikiem tych zwierząt, prowadzi Sądecki Klub Jeździecki „Centaur”. Chętnych do nauki coraz więcej.

Jan jako zamyślał o powozach, tak też zaczął robić. W Polsce coraz modniejsze stają się konie. Przyjdzie już niedługo czas na powozy. Wiele ich jest jeszcze w prywatnych rękach. Starych „karet” wiekowych, pamiętających pasażerów z książęcymi rodowodami. Jan jeździł po całym kraju. Szukał, szperał, oglądał. Pierwszą bryczkę znalazł niespodziewanie na miejscu. Woził się nią niedługo dyrektor szpitala — Żurek. Stała w lecznicy w Dąbrowie. W oplakany staniu. Kupił ją w drodze przetargu. Jej naprawa — to był prawdziwy debiut.

Mało jest w Polsce książek na temat powozów. A to — jak mówi pan Janek — cała dziedzińska nauka. Teoria i praktyka. On bardzo często do teorii dochodzi drogą praktyczną. Kupuje coś, co niedługo było elegan-

PIOTR GRZYŁAK

Starych BRYCZEK CZAR

Jest mężczyzną pracującym. Żadnej pracy się nie boi. Wylicza bez problemów: gospodarka u rolników, Huta Katowice (10 lat od stażysty, poprzez majstra do kierownika budowy) potem „Chemobudowa”, wreszcie wyjazd za Ocean. Chicago, Nowy Jork. Półtora roku emigranckiego chleba. Ameryka wygląda cudownie, z daleka... Z bliska widać dopiero, że kraj to brutalny, życie twarde, bez sentymentów. Tam człowiek musi sobie radzić sam. Łatwo zejść na margines. Zwłaszcza obcemu, z Polski. Człowiekowi uznawanemu często za obywatela drugiej kategorii.

ckim wozem i na tej podstawie buduje i rekonstruuje nowy... „Victoria” to powóz częściowo zadaszony, posiadający składaną budę. Bryczka nie ma w ogóle zadaszania. Pojazd całkowicie zabudowany, niezwykle wytworny, ze spuszczoneymi szybami, z drzwiami, to „lando”. Jeśli rozkładany jest tylko tył to wiadomo, iż jest to „landover”. Lekki wózek nosi nazwę „spider”, inny zwie się „woland”...

— Nie mogę się nadziwić kunsztowi dawnych konstruktorów. Wszystkie szczegóły dokładnie przemyślane. Techniczna strona tych pojazdów wcale nie jest mniej skomplikowana, niż samochodów. Byłem też w Łańcuchu, gdzie jak wiadomo znajduje się najpiękniejsza kolekcja powozów. Z tym, że tego rodzaju zewnętrzne oględziny nie na wiele się zdają. Najlepiej, kiedy pojazd jest rozebrany. Wtedy widać całą konstrukcję, zespolenie elementów. Po co wyważać drzwi, które sto, dwieście lat temu, ktoś już wyważył? Najważniejsze jest zachowanie autentyzmu. Klienci zagraniczni zainteresowani są powozami według starych wzorów, wiernymi ich replikami.

Wyjeżdżamy pod Zabelecką Górę. Konie, mimo wzniesienia, ciągną bez wysiłku. Charakterystyczny tupot kopyt i delikatny stukot kół. W dole — Nowy Sącz w całej okazałości.

Zakład Renowacji i Budowy Pojazdów Konnych. To manufaktura Jana Wody, zatrudniająca kilku ludzi, stolarzy, kowali. Pod ich rękami wyzarowane są autentyczne cacka.

Najpierw trzeba wyznaczyć punkty odniesienia. Ustawić dwa foszty dębowe, złapać poziom. Zaczyna się od drewnianych elementów konstrukcyjnych. Czopowanie, kołki, klej. Nie używa się gwoździ. Broń Boże. W czasie późniejszej jazdy wychodziłyby z drewna. Potem przygotowuje się metalową ramę. Dopasowuje do drewnianej konstrukcji. Wypełnia drewnem podłogi. Wszystko polega na tym, żeby później, z zewnątrz, nie był widać metalowych części. Wzmocnienie być musi, choćby po to, by po załadowaniu pięciu osób powóz się nie złożył, żeby w „landzie” drzwi się zawsze jednakowo zamykały i otwierały... Drewno wybiera się twarde (jesion, dąb). Części kół, sprychy, można zrobić z akacji. Są jeszcze w Sądeckim kołodziejce, choć coraz ich mniej. Odchodzi ostatni Mohikanie rzemieślni... Kiedy się szuka różnych „złotych rączek”, okazuje się, że trafiają się jeszcze tu i ówdzie. Potrafią wykuć, wytoczyć, wyrzeźbić — wszystko. Cykl produkcyjny „landa” trwa ok. 2 miesiące. Wtedy osiąga się tzw. stan surowy. Potem ok. dwóch tygodni potrzeba na lakierowanie i tyleż na tapicerowanie. Impregnacja, szpachle do drewna, praca precyzyjna, żmudna. Wiedzą coś na ten temat lakiernicy samochodowi. Powóz maluje się tak samo. Może być pełny polsk, mat, półmat. Jak kto woli. Lakerów ci u nas dziś dostatek. Tapicerkę zewnętrzną sporządza się ze skóry, środek zaś wyścielany jest pluszem. Kolor w zależności od po-

trzech i gustu. Siedzenia wypełnione są gąbką.

„Lando” waży tonę, „victoria” — pół tony. Powozy kosztują więcej od „malucha”. Mogą być na zaprzęg dwu- i czterokonne. Metalowe elementy są odkuwane. Resor musi być sprężysty. Koziół woznicy jest tak skonstruowany, by mogło być dwóch powoźców. Hamulce „chwytają” na tylny koła (tarcze, klocki). Mogą być uruchamiane specjalną korbą, są też powozy z hamulcami nożnymi. Jak w samochodzie. Kółka toczą się na łożyskach, mają metalowe lub gumowe (bandaż) obręcze.

Pan Janek mógłby godzinami gawędzić o swojej pasji:

— Coraz większa rzesza rodaków kocha się w powozach. Są już pierwsze rancza, są stadniny koni, gdzie wiele jest wozów do remontu. Spotkałem już raz pojazdy, które miały prawie dwa wieki za sobą. Jeden był w świetnym stanie, drugi dla odmiany — kompletna ruina. W Polsce nie ma jeszcze giełd powozowych. Bywałem w Niemczech na takich imprezach. Na razie polscy „powoźnicy” nie mają dobrej opinii. Od razu zepsuła ją kilku partaczy, którzy chcieli się w tej branży szybko dorobić. Poza tempem robót nie oferowali nic, zwłaszcza zaś nie dawali dobrej jakości. Tu nie może być mowy o pośpiechu, szybkim zysku. Najpierw trzeba zainwestować. Musi się nawet dwa tygodnie dłużej robić, żeby wóz był „mucha nie siada”...

Jak na te „broweryje” patrzy rodzina? Część krewnych uznaje te przedsięwzięcia za niegroźne szaleństwo. Żona — Teresa, dzieci: Katarzyna, Jakub i Ewelina to największy skarb pana Jana. Do tego zawsze blisko brat Andrzej, pozostałe rodzeństwo. Na wszystkich może liczyć. W Wielogłowach wybudował dom (jeszcze nie wykończony), budynek gospodarczy, obok stania warsztat z prawdziwego zdarzenia. Ma też hektar pola.

Jan posiada jeszcze jedno hobby: polowania. Od wielu lat jest członkiem koła „Żbik”. Strzela selektywnie. Nigdy nie celuje do młodej zdrowej samy, czy jurnego rogacza. Jeśli w porze łowów nie idzie na polowanie, żona pyta, czy nie jest chory? Nie ma jeszcze czterdziestu lat. Uważa, że najważniejsze to znaleźć miejsce w życiu, cieszyć się pracą.

Podczas ubiegłorocznej „Nocy św. Justa” obaj Wodowie bardzo pomogli organizatorom imprezy. Reżyser LESZEK BOLANOWSKI nie może się nachwalić obu. Andrzej dał konia, Jan — powozy. Obaj zasiedli na kozłach. To była jeszcze jedna wielka przygoda.

„Victoria” wjechała do Rynku. Trzykrotnie okrążyła Ratusz. Tużmy sądeczan obserwują nas ze zdumieniem. Obaj bracia mają nadzieję, że już wkrótce widok powozu i koni nikogo w Nowym Sączu nie będzie dziwił...



foto. SYLWESTER ADAMCZYK
Na zdjęciu: Jerzy Gwiżdż, Kazimierz Górski, Jan Woda, Andrzej Woda

Redakcja „Głosu Sądeckiego“

Szanowny Panie,
przesyłam kopię mojego listu, wysłanego do Papieża wraz z odpowiedzią z Watykanu, w której zawarte jest błogosławieństwo, jakiego mi udzielił Papież.

Jeżeli Pan uzna celowość ich opublikowania to proszę bardzo. Błogosławieństwo udzielone przez Papieża dla Żyda nie jest rzeczą codzienną.

Przyznaję, że długo się wahałem z decyzją publikacji, bardzo mnie do tego namawiali przyjaciele — Polacy... Obecnie dochodzę do wniosku celowości takiej publikacji, chociażby z powodu nasilenia się w ostatnich czasach w Polsce sztucznego antysemityzmu. Więc niech oni, durni antysemici, zobaczą, że Papież udziela nawet swego błogosławieństwa Żydowi.

ALBIN KAC
— sądecki rodak

APOSTOŁ. Idzie przez zgnęmany świat Apostoł autentyczny. Nachylny — dźwiga wielki, ciężki Krzyż Niedoli Umęczonej Ludzkości Epoki Atomowej i politycznego rozwydrzenia ciemniaków wielu narodów.

APOSTOŁ. Wielki: bezbrzeżną szlachetnością, przeogromem miłującego serca, wzniosłą czystością duszy, duchowym promieniowaniem, fizycznym i moralnym bólem trojski i współczucia wobec głodnego, chleba i wolności, człowieczeństwa naszych złowrogich czasów.

Inna, diametralnie inna, to wielkość od owych, w historii, „wielkich“ Kanibalów i Hunnów wszystkich okresów — tworzących swą dziką żądzą władzy niezliczone hekatomby ofiar ludzkich. Jakże nędznym okazał się jeden z nich, sztycherzo zapytujący: „Ale ile o n posiada diwyżji“; niezdolny swą tyrańską pychą i zarozumiałością pojąć, że żadne mocarstwo nie posiada ich TYLE i TAK UZBROJONYCH!

WIELKI — przeogromem człowieczej Miłości i Miłosierdzia, bolejący nad niedolą swoich braci i sióstr na całym świecie. Idzie przez świat Apostoł, siejąc wokół Nadzieję, Miłość, Mądrość, Człowieczość.

Gdy wokół świat płonie pożogami wojennymi, On gasi ich zarzewia nawet wbrew tym „lepszym“, co pomrukują zgrzyliwie, iż za dużo mówi o rozbrojeniu — psując im ich niecne szyki.

Gdy dzika, brutalna, niszcząca siła kroczy przed prawem, On rozsiewa prawo moralne siłą swego ducha, swej bezgranicznej wiary.

Gdy brud polityki zbiera żniwo upodlenia — On wznieca w sercach i umysłach zniewolonego człowieka na dzieje, iż wolność i godność człowiecza stać się muszą prawidłem społecz-

nego życia.

Taranem Prawdy zdiera togę kłamliwych sloganów z uzurpatorskiego dostojęstwa Władców.

Jednym bochenkiem Szlachetności Ducha karmi miliony głodnych wolności na ziemskim globie.

WIELKI APOSTOLE — w swych podróżach Siejesz błogosławieństwo ludziom,

Jego Przewielebność
Papież
Jan Paweł II
Rzym — Roma, Watykan

HOLD
INNOWERCY

a oni — ufni w Twą Szlachetność — z najszczerzą wdzięcznością błogosławią Twój Wzniosły Trud.

W Europie, Ameryce, Afryce, Azji — wszędzie, dokąd docierają Twoje stopy i słowa wieszczącego Apostoła, miliony ufających Ci z głębi serc, podnoszą się z kłęczek ponizenia i prostują zgięte dotąd upokorzeniem plecy, chłoną jak z najczystszej krynicy Twe słowa i upajają się wzniosłymi wyznaniami Nadziei i Dobra, które im Głosisz, a których źródłem jest gorące miłujące ludzi — serce Twoje.

Wierzą Twoim szlachetnym intencjom, za które ślą Tobie swe dziękczynienia, jak najzarliwszą modlitwą — Apostole cierpiącej ludzkości. Ciężka, ciernista jest Twoja droga, a zapłatą za nią będzie szczeroloty kruszec ludzkiej wdzięczności i uzdrowionej wiary nowych setek milionów ludzi, duszami kroczących za Tobą.

Płomień Twojej żarliwej duszy rozpala się w zrenicy i sercach ich, wyzwala ludzi globu ziemskiego z trwogi i strachu, odkąd natchnąłeś ich Wielką

Silą Moralną, bijącą z Twego źródła — dokonywującą się w tak króciutkim historycznie okresie czasu.

Oby Ci sił i zdrowia starczyło na długie, długie lata — Wspaniały Człowieku, Odnowicielu niewyčerpanych sił duchowych człowieka, imponujący kontynuatorze wiekopomych misji Dobroczynności Ludzkości, wielkich szlachetnych Humanistów.

Apostole Przewacny — Otucho i Nadziejo umęczonego człowieka naszych żalonych czasów — oby bezustannie rosły i rozmnażały się owoce i plony zasiane Twoim duchem i wysiłkami aż nastąpią DOŻYTKI WOLNOŚCI i miliony byłych niewolników śpiewać będą hosannę: plon niesiemy — plon!

Stales się źródłem moralnego odrodzenia schorzałego świata, pokrzepicielem ludzkich serc, wzmacniających się wiarą w Twoją Wielką Misję

podziwia — wspaniały Szteandar Dziejów Twojej Ojczyzny. OBY Z PEŁNYM SUKCESEM! NATCHNAŁŚ TWÓJ NARÓD WIZJĄ NOWEJ WIOSNY LUDÓW — ŻEBY TYM RAZEM JUŻ STAŁA SIĘ WIOSNĄ PRAWDZIWA.

Ja — syn Matki spopiłonej w hitlerowskim krematorium Bełżca — śię Jego Przewielebności hold najgłębszy za natchnienie mojej duszy nową Nadzieją i Ufnością, że moje dzieci i wnuki żyć będą po człowieczemu, bez strachu i poniewierki.

P.S. (Po wielkim nieszczęściu.)

Kainowy cios wymierzony w Ciebie — Przewielebny Ojczy Świąty — zranił również miliony naszych serc, a stało się to w chwili jakże symbolicznej, gdy Ojcowską pieczęcią Głaskałeś główkę dziecięcia — cóż może być doskonalszym symbolem Szlachetności Człowieka?! I w tym właśnie momencie Zachwiałeś się boleśnie, ugodzony śmiertelnością kulą. I świat tego nigdy nie śmie zapomnieć, że chciałeś Cię uśmiercić za rozdzielanie miłości człowieczej — gadzinowi sławcy nienawiści i zbrodni.

Przewielebny. Obyś jak najrychlej powrócił do pełni zdrowia i sił, ażeby z energią i entuzjazmem wprawiającą w podziw cały świat, kontynuować swe Wielkie Posłannictwo Krzewienia Miłości Człowieczej. Obyś żył długo, długie lata w krzepkim zdrowiu — Ratowniku gnębionego człowieka, Siewco Prawdy i Miłości między ludźmi, Wielka, umiłowana przez nich NADZIEJO!

Nisko chyłę czoło przed Tobą — Przewielebny, Szlachetny Człowieku a — słowa tego listu są moją żarliwą modlitwą — holdem, płynące z głębi mego cierpiącego serca i podniesionej przez Ciebie — duszy.

ALBIN KAC

BAT JAM, 15 XI 1981

SEKRETARIAT STANU,
WATYKAN, 3 LISTOPADA 1981

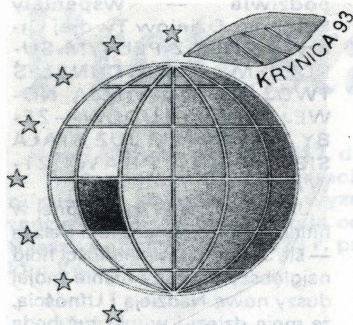
Szanowny Panie,

W imieniu Jego Świątobliwości Jana Pawła II serdecznie dziękuję za słowa wypowiedziane z głębi duszy, a jednocześnie pełne zrozumienia papieskiej misji w służbie każdemu człowiekowi i jego dobru.

Ojciec Świąty poleca Pana, Jego Bliskich i Jego sprawy w modlitwie Bogu, upraszając Bożą łaskę i błogosławieństwo.

Łączę wyrazy szacunku

MONS. GIOVANNI B. RE
Asesor



Polska — Wschód

Listopadowe spotkanie „wód” polityków, biznesmenów, rządzących i rządzonych, zdominowane było refleksją nad latami po naszej „rewolucji”. Część gospodarza poświęcona była polskimi możliwościami gospodarczym w kontaktach z krajami za naszą południową granicą.

Oba spotkania udowodniły, jak takie kontakty: podejmujących decyzje i je realizujących, rządzących i biznesmenów, polskich i obcych — są potrzebne, jak jest ich mało.

Forum Biznesu „Polska — Wschód” w Krynicy, w dniach 19-20 marca, odbywało się pod hasłem: **CO PRZESZKADZA, A CO JEST SZANSĄ W KONTAKTACH GOSPODARCZYCH POMIĘDZY POLSKĄ A PAŃSTWAMI POWSTAŁYMI PO ZWIĄZKU RADZIECKIM**. Pierwszą próbę odpowiedzi na to pytanie podjęli politycy.

LESZEK MOCZULSKI przestrzega teraźniejszość — czas



między komuną (przeszłość) a przyszłością — Europą zjednoczoną gospodarczo, Europą ojczyzn, jako trudny i bolesny czas przemian. Nie ma złuszeń.

— *Ideą organizatorów Forum Biznesu (Parlamentarnego Forum Gospodarczego, Stowarzyszenia Współpracy Polska — Wschód i Sądeckiej Fundacji Rozwoju Wsi i Rolnictwa) było doprowadzenie do spotkania ludzi i instytucji posiadających wpływ na polityki gospodarcze swoich państw z tymi, którzy w codziennej praktyce realizują współpracę handlową i przemysłową w tej części Europy. Mamy nadzieję, że biznesmeni z obu stron Bugu powiedzą wyraźnie politykom, co im przeszkadza w robieniu wspólnych interesów. (...) Truizmem jest powtarzać, że Wschód to odwieczny kierunek podróży przedsiębiorczych Polaków. Musimy wrócić na rynki: Rosji, Ukrainy, i Białorusi. Tak nakazuje polska racja stanu... — tak wyjaśniał przesłankę zorganizowania II Forum Biznesu ph. „Polska — Wschód”, sprawca krynickich spotkań na szczyście, poseł ZYGMUNT BERDYCHOWSKI.*

Zachód już nie mówi, że kraje postkomunistyczne wejdą do EWG w ciągu 10 lat. Ten moment odsuwa się w dalszą, bliżej niesprecyzowaną przyszłość. Nie jest bez znaczenia też z jakiej pozycji państwa Wschodu będą ubiegać się o ten przywilej. Jeśli nie wystąpią z pozycji równych i zamożnych, to przegramy. Jeśli wewnętrzne problemy hamować będą przemiany w gospodarce, stabilizację polityczną, to może dojść do sytuacji, iż Zachód jedynie przesunie granicę Europy z bramy Brandemburskiej na Odrę! Trudno brać poważnie nasze życzenia, by była ona na Bugu. Oczywiście ten podział nie będzie opierał się na różnicach politycznych, a gospodarczych.

Jakie jest wyjście z sytuacji? LICZYĆ NA SIEBIE!

Wszelkie oczekiwania na pomoc z Zachodu, to przy pogłębiającej się tam recesji, jest liczeniem na mannę z nieba.

Rozwiązaniem jest tworzenie wspólnego rynku Europy Środkowej i Wschodniej. Warunek: politycy zrezygnują ze swoich partykularizmów i posłuchają biznesmenów, którzy czują, rozumieją ten problem i jego wagę lepiej. Leszek Moczulski nie ma wątpliwości: kraje postkomunistyczne muszą przejść drogę Zachodu. Nie rezygnując z samodzielności, odrębności i suwerenności — trzeba zacząć działać razem. **ZACZĄTEK MOŻE STANOWIĆ OŚ POLSKA — UKRAINA**. Do tych dwóch państw dołączyłyby kolejne: Rosja, Białoruś i inne. Również od porozumienia dwóch

państw zaczynała się EWG. Moczulski zakłada, iż trzeba krajom postkomunistycznym 25 lat, by stworzyć warunki do równopartnerskiej integracji z Zachodem.

JOZEF OLEKSY

skupił się na udokumentowaniu strat, jakie poniosła polska gospodarka po zerwaniu więzi z krajami byłego Związku Radzieckiego. Podawał również przykłady niezbyt przemyślnych i nietrafnych decyzji wschodnich partnerów, co utrudniło kontakty i wspólne, gospodarcze działanie. Mówca precyzyjnie pokazuje aktywa i pasywa współpracy w przeszłości, a także potencjalne możliwości w przyszłości.

— *Kraje b. ZSRR, niezależnie od obecnych trudności, będą miały istotne znaczenie dla polskiej gospodarki. To naturalny rynek zbytu i źródło cennych*

kopalin. Należy oczekiwać, iż szybsze zmiany w strukturze produkcji polskiej gospodarki będą wpływać na przyspieszenie zmian struktury towarowej naszego handlu z krajami ze Wschodu. Pozytywnym zmianom nie sprzyja jeszcze nadmierna polityzacja stosunków gospodarczych z Moskwą, niezdolność obu stron do postrzeżenia interesów partnera i kojarzenia ich ze sobą. Nie ułatwia tego stara, skupiona w Moskwie, Petersburgu, Mińsku i Kijowie struktura polskich służb ekonomicznych. (...) Pogłębiająca się zapaść krajów byłego ZSRR wcale nie odstrasza koncernów zachodnich...



Stosunki gospodarcze Polski z krajami za wschodnią granicą wywołały ogromne zainteresowanie z tamtej strony. Do Krynicy przyjechały liczne delegacje Ukrainy, Białorusi, Rosji i Litwy. Przyjechali reprezentanci rządów i biznesmeni.

Ich filozofia widzenia przyszłości opiera się na stwierdzeniu: KRZYŻY W KRAJACH BYŁEGO ZSRR NIE BĘDZIE TRWAŁ WIECZNIE.

Chłonny i wyglodzony rynek jest gratką dla operatywnych biznesmenów. Kto jest pierwszy w tym wyścigu, kto zaryzykuje i cierpliwie poczeka na zyski, ten wygra. Dobitnie zabrzmiały, kierowane pod adresem polskich biznesmenów przysłowia wypowiedziane przez **ANDREJA SKOPENKĘ** — prezesa ukraińskiego banku „Widrodzenia”: — *Kto nie zdąży, ten się spóźni... i Spieszcie się powoli, ale spieszcie się...*

Goście ze Wschodu zdają sobie sprawę z utrudnień i przeszkód na jakie napotyka w ich krajach obcy biznesmen. Brak



Krynicki Szczyt

stabilności, problemy narodowościowe, częste zmiany przepisów, słabość pieniądza, brak przygotowanych kadr. Są jeszcze na etapie liczenia na pomoc Zachodu. Jeśli nie trafiły do nich słowa Leszka Moczulskiego, to rozwiały nadzieje kweszie wypowiedziane przez G. CARLSSONA z „Reynold's Tabacco”:



— Nie patrzcie na Zachód, nie czekajcie na Zachód, bo on nie rozwiąże za was, waszych problemów. Rozwiążcie je sami...

On też ostudził zapewne i polskie rachuby na wyciągnięcie korzyści z handlu Zachodu ze Wschodem i wykorzystaniu naszej pozycji pomostu. Biznesmeni starają się omijać pośredników i handlować bezpośrednio: producent — odbiorca. Polska może być mostem między Zachodem i Wschodem, ale przez krótki czas.

Tego typu spotkania, z konieczności, pełne są kurtuazji i dyplomacji. O pewnych kwestiach nie mówiło się, skrzętnie omijało co bardziej drażliwe problemy. Może się mylić, ale brak widocznych efektów w kontaktach gospodarczych Polski z krajami byłego ZSRR, przy wciąż powtarzanych deklaracjach dobrej woli, tłumacząc blokadą psychiczną rządzących i biznesmenów po obu

stronach granicy. Przeszłość mocno odcisnęła piętno w świadomości jednych i drugich. Tego typu spotkania mogą się dobrze przysłużyć łamaniu barier.

Wschodni goście z uwagą przysłuchiwali się obradom. Bacznie przyglądają się przemianom politycznym i gospodarczym w Polsce i innych krajach byłego bloku socjalistycznego. Radzą, wyciągają wnioski, choć realizacja ich, w krajach, które można przyrównać do „beczki prochu”, jest bardzo utrudniona. Potwierdza te słowa ambasador RP w Moskwie STANISŁAW CIOSEK, uczestnik krynickiego Forum. Wielu przedstawicieli polskich i obcych firm, banków



wykorzystało krynickie spotkanie do zareklamowania się u gości ze Wschodu, mniej troszcząc się o znalezienie się w

głównym nurcie dyskusji.

Forum Biznesu towarzyszyły Międzynarodowe Targi Ziemi Górskich. Zainteresowanie wystawców większe niż jesienią. Przybyło ich ponad 40, choć cena za wynajęcie stoiska (1,3 mln zł za m kw.) była spora. Przez pijalnię przelewały się cały dzień tłumy kryniczian i kuracjuszy. Skromnie, tym razem reprezentowani byli nowosądecki producenci żywności. Brakło np. Konspolu. Nowosądecka Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska jako pierwsza zwinęła swoje stoisko. Nieporozumieniem, moim zdaniem, była ekspozycja „Camela”. Cóż on ma wspólnego z żywnością i to w dodatku zdrową. Nie miał kto rozwiać moich wątpliwości, bowiem pani zawiadująca ekipą „Camela” odesłała mnie na rozmowy z prezesami do... Warszawy.

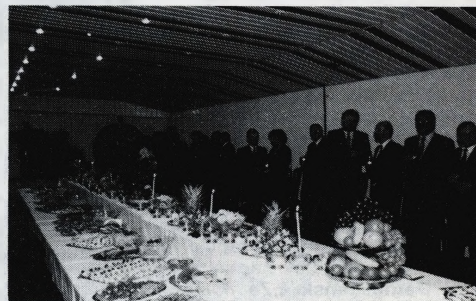
Furrowę wśród oglądających zrobili... browary: okocimski, żywiecki i tyski. Kolejność nie jest przypadkowa. Kierownik działu zbytu Okocimskich Zakładów Piwowarskich — STANISŁAW CIUBA, trzy razy wysłał samochód po złoty napitek. Sprzedał 30 beczek, odrobił wyłożone w targi złotówki z nawiązką, a „zarobił” złotą ciupagę — wyróżnienie za najładniejsze stoisko targów. W niedzielę

był niepokieszony, bowiem z tzw. przecieków, dowiedział się, iż żywiecki konkurent miał dostać nagrodę za najlepszy wyrób prezentowany na targach. Dopięła go do żywego



ta wiadomość. Prawda okazała się jednak inna. Ciupagi: złotą, srebrną i brązową otrzymały: „Contimax” z Bochni za filety śledziowe a’la Matias, Fabryka Ciast i Artykułów Spożywczych. J.H. Winkler z Katowic za pierniki „Bartusie” i „Canoe Meat” z Łodzi za połędwice z indyka.

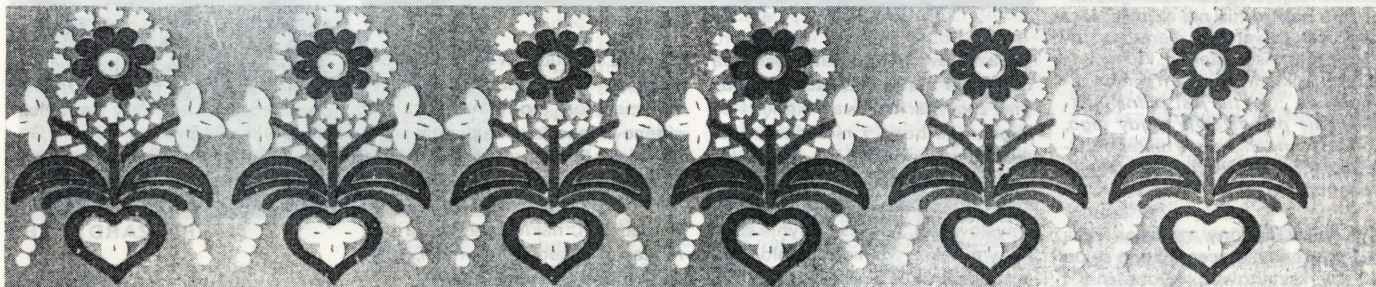
Odnajdujemy, iż gościem Targów była Miss Polonia — EWA WACHOWICZ (okazało się,



że lubi piwo), która otwierała serca i portfele biznesmenów w akcji charytatywnej.

SŁAWOMIR SIKORA

Fot. PIOTR DROŹDZIK
DANIEL JANISZYN



Twierdzenie ANDRÉ MALTRAUX, że ŹRÓDŁEM WSZYSTKICH SZUK PRZEŻYWCIE RELIGIJNE, dotyczy w specjalny sposób malarstwa ikon. W polskim malarstwie współczesnym z głębokich korzeni teologii i sztuki prawosławnej wyrasta twórczość JERZEJEGO NOWOSIELSKIEGO, jednego z najwybitniejszych malarzy. Wtajemniczenie w sztukę ikony, w jej kontekst teologiczny wymaga głębokich studiów i wysokiej świadomości religijnej. Dlatego zaznajomienie, przynajmniej z zarysami „teologii ikony”, wydaje mi się niezbędnym warunkiem, aby móc oglądać z korzyścią estetyczną i religijną, dzieła sztuki cerkiewnej znajdujące się w Domu Gotyckim w Nowym Sączu. Ta piękna i sugestywna kolekcja zasługuje na rekomendację jest godną częstszego oglądania.

Znakomity teolog prawosławny PAUL EVDOKIMOW, w książce „Prawosławie” (PAX, Warszawa 1986), przeprowadził wnikliwą analizę „teologii ikony”. Pisz on: „Poznawcza treść ikon jest dogmatyczna, dlatego nie ikona jako dzieło sztuki jest piękna, lecz przede wszystkim jej prawda. Ikona nigdy nie może być „ładna”, lecz będąc piękną, wymaga duchowej dojrzałości, by ją poznać”.

Nieca dalej: „Na ikonie nigdy nie widać źródła światła, chociaż światło jest jej tematem, nie objaśnia się słowca. Można powiedzieć, że ikonografowie malują przy pomocy światła Taboru”.

Czyli ikona: „(...) jest widzialnym znakiem niewidzialnie promieniującej obecności”. Lecz istotny jest fakt, że „(...) zasadnicza treść ikony pochodzi tylko z teologii obecności i w tym punkcie Zachód odchodzi od Wschodu”. Trzy punkty mają tutaj znaczenie: ikona ma pedagogiczne zadanie nauczania, jest ona słabym przypomnieniem Boga i pobudza pragnienie naśladowania. Jak napisał św. Jan Damasceński „Za pomocą cielesnych oczu oglądających ikonę, moje życie duchowe przenika tajemnicę Wcielenia”.

Znaczenie ikony związane ściśle z liturgiczną teologią obecności oddziela ją wyraźnie od obrazu o tematyce religijnej. Każde dzieło sztuki jest zamknięte w ramach trójkąta: artysta, jego dzieło i odbiorca. Ikona z racji swego sakralnego charakteru uaktywnia nie emocję, lecz poczucie czwartego elementu: obecność transcendentnej, której ona jest świadkiem. W swym symbolizmie ikona „(...) nie jest żadną ilustracją, nie przedstawia nigdy tego, co transcendentne, nie materializuje go, lecz jedynie symbolizuje jego obecność (...)”.

Surowe kanony rządzące ręką artysty malującego ikonę są po to aby kształtować wyobraźnię i

kierować ją ku wizjom pozostającym pod względem dogmatycznym bez zarzutu. Psychiczna ozdoba, gest dramatyczny, poza, nadmierne ożywienie jest z niej całkowicie wyłączone. Ikona nie naśladuje natury, lecz kreśli jej kształt schematyczny i pokazuje ją jako podporzą-

macja akcentuje kontemplacyjną przewagę myśli. Pozycja frontalna, hieratyczna nie rozprasza psychycznym dramatyzmem pozy i gestu. Cały dynamizm skupiony jest w spojrzeniu, twarzy. Kolory nie są nigdy ani matowe, ani ciemne; dzwięczność uzyskują dzięki stop-

IKONY

dkowaną duchowi ludzkiemu. Ciało jest lekko zaznaczone i można się go raczej domyślać przez skromnie faldowane szaty. Jego linearna suchość nie zatrzymuje się na stronie anatomicznej, lecz kieruje wzrok na

niowemu napięciu. W całości obowiązuje metoda stopniowego „rozświetlania”, od głębokich do jasnych kolorów. Źródło światła jest nieobecne, gdyż światło jest wewnątrz ikony. Nie istnieje w niej



wyraz wewnętrzny. Nad całością dominuje głowa, od której ikonograf zaczyna malować ikonę. Powiększone oczy, z nieruchomo utkwionym spojrzeniem, zdają się widzieć świat nadzmysłowy. Cienkie wargi pozbawione są wszelkiej zmysłowości, nos jest jedynie subtelnym zakrzywieniem, czole wysokie i szerokie, a jego lekka defor-

również światłocieniami ani wypukłość podkreślana przy pomocy cieni. W świecie ikon nigdy nie zachodzi słońce i niepodzielnie panuje jasne południe. Pejzaż, rośliny i budowle są znakami służącymi do zaakcentowania pozycji ciała i symbolizmu kompozycji, nakreślone są za pomocą form geometrycznych, sposobem bardzo sumarycznym.

Ikony stanowiące kolekcję sztuki cerkiewnej w Domu Gotyckim w Nowym Sączu pochodzą z 27 miejscowości historycznie związanych z Ziemią Sądecką. Należą one do południowo-słowiańskiej grupy ikon związanymi z Balkanami. Powstawały na terenie oddalonym od centrów sztuki prawosławnej, stąd pozbawione są ścisłej dyscypliny warsztatowej i ikonograficznej. Wykonywano je głównie dla cerkwi wiejskich. Na ich charakter wpłynęły oddziaływania Kościoła wschodniego i zachodniego. Niewiele jest na nich sygnowanych autorskich (Paweł Radymski z XVII w., Alojzy Zomph z XIX w.). Częściej spotyka się daty i inskrypcje fundacyjne. Pojawiają się na nich napisy wykonane cyrylicą, łańskie i polskie.

Wkolekcji nowosądeckiej znajdują się dwie ikony reprezentujące wysoki poziom klasycznego malarstwa ikonowego: „Matka Boska Hodigitria” z Nowej Wsi (XV w.) i „Św. Mikołaj” z Binczarowej (XVI w.). Na jednej z ikon z pocz. XVIII wieku pochodzącej z Wojkowej, reprezentującej obniżony poziom stylu ikony, za jednym z biskupów stoi polska para królewska, Jan III Sobieski z żoną Marysieńką. Był to hold wdzięczności Lemków w dwudziestą rocznicę odsieczy wiedeńskiej, uświetniony w ikonie. Wszystkie te ikony stanowią zwięzłą ilustrację rozwoju sztuki cerkiewnej na Sądecczyźnie. W drugiej sali głównym trzonem ekspozycji jest ikonostas, omawiany już na łamach „Głosu Sądeckiego”. W trzeciej sali zwraca uwagę ikona „Trójcy Świętej” z Boguszy z końca XVIII w., która jest przykładem kompromisu między rozwiązaniami ikonografii wschodniej i zachodniej. W zbiorach Domu Gotyckiego znajduje się też szereg przykładowych prymitywnych ikon domorosłych malarzy ludowych. Przykładem może być interesujący „Mandylion” z Boguszy z XVIII w., będący kopią „Obrazu Chrystusa nie ręką ludzką wykonanego”. Przekazy historyczne podają, że prawozorem Mandylionu było płótno z odbiciem twarzy Chrystusa, które posłał on królowi Edeszy Abgarowi V, panującemu w l. 13—50 n.e.

Franz Kafka uważał, że człowiek nie może żyć bez wiary w coś niezniszczalnego. Dzisiaj, kiedy w sferze życia politycznego i społecznego jesteśmy świadkami jakiegoś „diabelskiego wodewilu”, jednym z miejsc, gdzie możemy znaleźć potwierdzenie tej wiary jest kolekcja sztuki cerkiewnej w Domu Gotyckim w Nowym Sączu, co ma — jak przypuszczam — ważkie znaczenie dla każdego z nas.

RYSZARD MIŁEK

Fot. PIOTR DROŹDZIK

Sądeczanie odkrywają świat

Sana pachnie wiekami, pustynią, egzotyką Orientu. Stolica Jemenu leży na wy-



sokości naszych Rysów. To nie przypadek. Mieszkańcy półwyspu uciekali w góry ratując się przed wojennymi pożogami i zabójczym klimatem tropiku...

Dwukroć SYLWESTER ADAMCZYK z Nowego Sącza odbywał egzotyczną podróż na Półwysp Arabski. Wracał zauroczony Wschodem...

Oto Jego opowieść.

Sanańcy są życzliwi dla obcych. Biały jest jeszcze swego rodzaju ciekawostką. Pozdrawiają przybysza na ulicy, dopytują się



skąd on zacz, gdzie leży ta „Bolandia”. Już na lotnisku widać spowolnienie życia. Nikt nigdzie nie biegnie, nie spieszy się. Wszystko można załatwić jutro („bukra”) albo pojutrze („bat bukra”). „Bukra” to też forma grzecznej odprawy. Interlokutorowi daje się do zrozumienia, że czegoś nie da się załatwić. Jemeńczyk obraziłby się, gdyby usłyszał wprost odmowę. „Bat bukra” wyjaśnia wszystko i pozwala się rozzejść w zgodzie i przyjaźni.

Ulice tętnią życiem. Samochody migają światłami, trąbią klaksonami. Poobijane, byle tylko jeździły. Trudno dopatrzeć się europejskich reguł. Kto pierwszy, szybszy — ten lepszy.

Zapach ORIENTU

Biedę widać gołym okiem. Nawet w samym centrum stolicy. Dzieci i zakwefione kobiety wyciągają ręce w żebraczym geście. Bez zbytnej nachalności. „Bukra”, rozwiązuje problem. Kontrasty spotyka się na każdym kroku. Obok bieda — sklepiku, salon z markowymi perfumami z Paryża, ekskluzywny sklep z wyposażeniem dla biur z Rzymu.

Stara Sana przyciąga przybysza egzotyką. Wśród kolorów dominuje piaszkowa — pustynna biel i sepia wiekowych murów. Miasto pamięta 3 tys. lat! Wąskie uliczki pełne są dziecięcego gwaru, przekrzykiwania się ulicznych sprzedawców pieczonych kurczaków, sklepiarzy.

Centralnym miejscem starej Sany jest bazar. Kupić tu można wszystko: ekskluzywne wyroby jubilerskie najlepszych firm i wyroby rękodzielnicze jemeńskich złotych rzemieślników. Ręce boją od targowania się, ale bez tego i podstawowej znajomości języka an-

gielskiego, nie dojdzie do żadnej transakcji. Obrót walutą jest zabroniony, ale nie na bazarze. Ten rządzi się własnymi prawami. Na ladach ulicznych kantorów leżą stopy jemeńskich riali. Oficjalny kurs dolara: 12 riali, czarnorynkowy: 34. Na futrynach drzwi pokazywane są banknoty z całego świata. Złotówki są rzadkim i poszukiwanym pieniądzem.

Jemeńczyk lubią się fotografować. Nie pozwalają natomiast na robienie zdjęć swoim kobietom. Niemal z pięściami skoczą do nieopatrzniego fotografa.

Oryginalnym i egzotycznym przeżyciem jest jemeńskie wesele. Na uroczystościach nie widać kobiet. Bawią się w zamkniętych, niedostępnych dla gości pomieszczeniach. Przyjęcie dla mężczyzn odbywa się na ulicy. To



powiedzenia. Jeśli nie poznali się w dzieciństwie, to pan młody widzi swą żonę po raz pierwszy bez kwefu, dopiero w noc poślubną.

Wesele trwa dwa dni. Rodowa starszyna zajmuje podczas miejsce wśród weselników. Przyjęcie jest tak odmienne od naszych tradycji. Nawet tańce są bardziej dostojne niż radosne. Egzotyczna, skromna w dźwięki muzyka i śpiewy przypominają przybyszowi z Europy bardziej modlitwy muzułmańskich kapłanów. Gdy drugiego dnia uroczystości, wieczorem, przyjdzie wiadomość od małżonki, iż oczekuje męża, jest to sygnał do zakończenia uroczystości.

święto dla rodziny, sąsiadów. Pan młody, w tym przypadku student Politechniki Gliwickiej, jak i starszyna rodowa, przywdziali pełne przepychu stroje. Atrybutem mężczyzny i wojownika jest

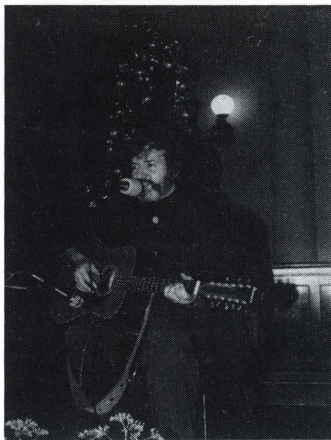


broń: biała i palna. Na tym weselu pan młody występował z zachodnim karabinem, z celownikiem optycznym i noktowizorem. Alkoholu nie podaje się pod żadną postacią. Muzułmańscy fundamentalści niszczą składy mocniejszych trunków nawet tych przeznaczonych tylko dla obcokrajowców. Jedynym środkiem odurzającym dozwolonym w Jemenu są narkotyczne liście czuwalszki. Ich żucie, to rytuał weselny, to niemal obowiązek każdego Jemeńczyka. Małżeństwa, to kontrakty rodziców. Młodzi nie mają w tych sprawach nic do

Jemeńczyk są bardzo honorowi. Gdyby ktoś zaproszony na uroczystości weselne, a wybór jest zaszczytem, nie odpowiedział na zaproszenie, byłoby to poczytane niemal, jak obraza.

W Sanie nie widać w zasadzie wojska. Wyjeżdżając poza stolicę można spotkać patrol, mężczyzn z kalasznikowami. Oficjalna władza rządzi w miastach. Pustynia, to strefy wpływów klanów rodzinnych. Zdarzają się lokalne „wojenki”.

Spisał SŁAWOMIR SIKORA
 fot. SYLWESTER ADAMCZYK



Krzysztof Daukszewicz

Mam kolejny wieczór wspomnień. Tym razem w Nowym Sączu. Bardzo lubię to miasto, w którym grałem swoje najlepsze recitale na początku drogi, u schyłku lat siedemdziesiątych. Tu, w Myśku nad Popradem, ADAŚ KRECZMAR pierwszy raz powiedział do mnie:

razy do rana, razem z „Lachami” (znakomitym nowosądeckim kabaretem) i innymi, którzy wpadali do nas przez całą noc.

I to był mój wielki dzień. I ten refren, który w tamte dni stał się „mottem na dziś”:

*A więc nich żyje szpan!
Niech żyje szczęście!
Niech żyje rozum, który odebrano nam!*

*Forsa jest.
Jest i gest.
Niech żyje człowiek!
Jeszcze jedna pełna szklanka,
półki nie zamknięto bram!*

Potem usłyszałem jeszcze: — *Ty sukinyś!* — po zaśpiewaniu „*Nie dać się sprowokować*” i po „*Przyszedli w noc zlodzieję*”.

W chwilę potem nie było już Adama. I niedługo po nim Jonasza. I zostali tylko jacyś smutni faceci piszący wiersze i opowiadający, jak ciężko żyć z tego, że człowiek musi rymować.

Ile razy jadę do Nowego Sącza, tyle razy myślę, że stanie się cud. I przyjdą po koncercie: EWA, ANDRZEJ GÓRSZCZYK, WOJTEK DĘBICKI. I ci wszy-

Wspomnienia lepsze i gorsze... *

— *Ty skurwysynu!* A wiercie, że to komplement największy. Był to swoisty dowód uznania wielkiego poety dla początkującego amatora.

W roku 1979 terminowałem jeszcze w zawodzie, często u boku takich ludzi jak Adaś Kreczmar czy Jonasz Kofta. I pamiętam ich rozmowy o sztuce. Bo oni często rozmawiali o sztuce. Bo to byli poeci, a nie groszoroby. I pamiętam, że ilekroć któryś z nich napisał wiersz, to natychmiast biegł do drugiego. I czytał. I były dwa rodzaje komplementów. Pierwszy, w przypadku takiej sobie rymowanki, wyglądał następująco:

No, w porządku stary! Bardzo ładny wierszyk. Yhy. Bardzo ładny. To oznaczało, że jest to taki sobie utworek. (...)

Ale jeśli wiersz „nad poziomy” się wznosił, ten kulturalny Adaś lub ten wrażliwy Jonasz mówił drugiemu:

— *Ty skurwysynu! Ty dziadu. — I nic więcej. I wtedy ten przeklinany pęczniał z dumy. I rósł w oczach. I wtedy to był przysłowiowy bażan.*

I ja to kilka razy widziałem. I marzyłem, żeby któregoś dnia jeden z nich powiedział mi choć jakieś drobne: — *Ty sukinyś!* Niechby nawet i szepcetem to powiedział. Bo wiedziałem, że wtedy otrzymam klucze do długiej drogi na Parnas. I nie wiadomo czy dojdę, ale klucze już będę miał.

I stało się to pierwszy raz w Nowym Sączu, kiedy Adam usłyszał świeżo napisaną piosenkę „Na drodze do domu”. I śpiewaliśmy ją ze trzydzieści

scy, którzy stanowili mój świat u schyłku lat siedemdziesiątych, kiedy to komuna się trzymała, władza była głupia, cenzura kresliła, ubectwo węszyło... I chciało się żyć, właśnie temu na przekór.

Przyjeżdżam dzisiaj i nie ma nikogo. Zostali Ci najwtrętniejsi. Ci z widowni. Dawni kumple już nie zbierają się po to, żeby wypić i pośpiewać. Piją w domach i po cichu. Wtedy, kiedy już można głośno. Tylko co głośno? Kiedy się nie śpiewa.

Ile razy jadę do Nowego Sącza myślę, że stanie się cud. Ile razy wyjeżdżam, wiem, że cudów nie ma. Są tylko wspomnienia. Lepsze lub gorsze...

Są to fragmenty książki „Między Worujem a Przyszłościobozem”, tom I: „Przyspieszenie”, wydany w roku 1991, *tytuł tekstu — redakcji.

PIOTR GRZYŁAK

fol. SYLWESTER ADAMCZYK



TA PIOSENKA

związana jest z Nowosądecką. Powstała w latach 80., kiedy to szanowna władza rozwiązała sądeckie kabarety, które wówczas kwitły, że hej! Krzysztof D. zaśpiewał ją po raz pierwszy w Zakopanem.

— *Później zaś, przez 6 lat, Komitet Partii nie chciał mnie wpuszczać do Nowego Sącza. Myślałem, że już nigdy nie będę tej piosenki wykonywał, bo przecież zmieniła się epoka. Jak to jest, ustrój upadł, tamci odeszli, nasi przyszedli, a „trynd” pozostał! — mówi satyryk, dedykujący „Zadupie” kolejnym ministrom kultury i sztuki, także tym władzom samorządowym, które twierdzą, że „kultura się sama wyżywi”, likwidatorom domów kultury, klubów, bibliotek... (pg)*



I ZDARZYŁ SIĘ CUD!

PRZYJECHAŁ KRZYSZTOF D. DO NOWEGO SĄCZA I ZASTAŁ WSZYSTKICH SWOICH PRZYJACIÓŁ, JAK PRZED LATY („Stare, głupie, ale w kupie”). I Wojtka Dębickiego. I Andrzeja Górszczyka. I dwie Ewy. I dwie Małgośki. I Bobka Ciulę, Sławka Buchcica, Zenka Żalubskiego. I **BYŁO JAK DAWNIEJ: wesoło, gwarnie, satyrycznie i trunkowo.** Tyle tylko, że nie w malej salce na pięterku „Lachów”, a w Ratuszu. *Ta sama publika żywo reagująca na teksty, aluzje, podteksty. Ta sama atmosfera i występy do białego rana. Ta sama wódeczka. I nowość: władza w osobie prezydenta Jerzego G. wypila „brudzia” z Krzysztofem D. (na zdjęciu ta historyczna chwila).*

I ZDARZYŁ SIĘ CUD! Drogie sądeckie kabarety: „Lach”, „Ergo”, „Za” i inne dawno już umarłe. *A może by tak częściej zdarzały się takie „cuda”?*

ZADUPIE

Tu nie jest potrzebny poeta i wiersze
Te najszczersze
Gdy trzeba po pierwsze
Zalatać to stare by szło nam się
równiej
A on z obłoków wciąż babra się
w gównie
I zawsze coś palnie i zawsze coś
powie
Poeta panowie jest głupi jak człowiek
Więc odejźcie od nas lub jeśliś nie
głupiec
To czeka na ciebie zadupie, głębokie
zadupie!
Głęboka studzienka, głęboko
kopana
A przy niej Kasienka cała rozebrana
I komu potrzebny tak zwany artysta
Na scenie zaś — Tristan
I razem z poetą po rynku się błąka
A daj mu referat też będzie się jąkał
Na scenie znów perły
Za sceną miseria
Tak zwany artysta nie dla nas
material

Więc odejźcie od nas, lub jeśliś nie
głupiec
To czeka na ciebie zadupie, wygodne
zadupie...
Cyt, cyt ojciec śpi, obudz się będzie
zły,
Cyt, cyt matuś śpi, i Jasu śpijże też
i ty
I komu potrzebny, powiedzmy, że
malarz
Co farba się kała
By świat swój wyzwałac
Lecz w świecie tym nie ma występów
i faktów
A wszystko dlatego, że sypia wśród
aktów
A przecież jest znany ten fakt
pospolity
Że u nas najlepiej, gdy wstyd jest
przykryty
Więc odejźcie od nas, lub jeśliś nie
głupiec
To czeka na ciebie zadupie, wygodne
zadupie

Wszystkie rybki mają łuski
Ciurara, ciurara, raj
A ciekawe jak u Ruskich
Ciurara, ciurara, raj
Więc proszę pamiętać poeci, malarze
Że czas wam pokaże
Gdzie droga do marzeń
Tu ludziom potrzebny solidny
opłotek
By dać im oparcie w tę wolną sobotę
I piwa za złote, kamele w niedziele
By ludziami zmęczonymi znów było
weselej
I tak to się kręci i nie ma gdzie uciec
Przed życiem co zwie się
zadupiem...

Między nami trenerami

Począwszy od tego numeru „Głosu” prezentować będziemy sylwetki najbardziej znanych i zastępujących trenerów sportowych z Nowego Sącza i jego okolic. Chcemy w ten sposób oddać sprawiedliwość tym, którzy zwykle pozostają w cieniu swych wychowanków; których praca nie zawsze bywa należycie doceniona.

Na „pierwszy ogień” idzie opiekun piłkarzy III-ligowej „Sandecji”.

TADEUSZ KANTOR

Wiek: 38 lat

Przebieg kariery piłkarskiej: „Sandecja”, „Dunajec”, „Sandecja”

Pierwszy trener: Jerzy Liśkiewicz

Największy sukces zawodniczy: awans z „Sandecją” do II ligi w roku 1986

Największy sukces życiowy: trenowanie „Sandecji” w II lidze

Rozczarowanie życiowe: nie ma takowych

Ulubione zajęcie: jazda na nartach

Ulubiony pisarz: Stanisław Lem

Książka: „Encyklopedia piłki nożnej”

Faworyzowana aktorka: Debbie Moor

Pamiętny film: „Duch” Jerry Zuckera

Wzór piłkarza: Gordon Banks

Najlepszy przyjaciel z boiska: Józek Gargula-„Chivers”

Samochód: „polonez”

Rodzina: żona Alina, dwóch synów: 15-letni Oskar i 10-letni Sebastian

Marzenie sportowe: powrót „Sandecji” do II ligi i gra tam już na stałe

Marzenie życiowe: wygrać w Totka miliard i zostać sponsorem „Sandecji”.

(dan)

Quiz „Głosu”

Proponujemy Czytelnikom-kibicom sportowym zabawę na święta. Poniżej drukujemy 10 pytań, odnoszących się do historii sportu sądeckiego. Wśród autorów trafnych odpowiedzi na wszystkie pytania rozlosujemy trzy nagrody-niespodzianki. Odpowiedzi należy nadsyłać na adres: „Głos Sądecki”, Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, z dopiskiem na kopercie: „Quiz sportowy” do 17.04. br.

1. Który z sądeckich lekkoatletów przekroczył w skoku o tyczce wysokość 5 metrów?
2. Podaj nazwiska dwóch ubiegłoročných olimpijczyków z Nowego Sącza.
3. Wymień przynajmniej trzech kajakerów górskich z „Dunajca” i ze „Startu”, którzy wzięli udział w Igrzyskach Olimpijskich w Monachium w roku 1972 r.
4. Który sądecki piłkarz ma w swym dorobku Puchar Polski? Z jaką drużyną go zdobył?
5. Kto był długoletnim trenerem II-ligowych piłkarek ręcznych MKS-u „Beskid” Nowy Sącz?
6. Jaka dyscyplina sportowa reprezentowana jest przez Nowy Sącz w I lidze państwowej?
7. Jak brzmi nazwisko trenera, który po raz pierwszy w historii klubu wprowadził „Sandecję” do piłkarskiej II ligi?
8. W jakim sądeckim klubie sportowym pierwsze kroki stawiali siatkarze-reprezentanci kraju Wacław Golec i Maciej Falowski?
9. Wymień przynajmniej trzy kluby, w których występował po wyjeździe z Nowego Sącza aktualny II trener „Sandecji” Andrzej Kuźma.
10. Wymień wszystkich piłkarzy-wychowanków sądeckich klubów, grających w I lidze.

(dan)

Pod siatką

W lidze okręgowej mężczyzn na czele zespołu MKS II Stary Sącz — 15 pkt., który wyprzedza Technikum Leśne II Stary Sącz — 10, Technikum Leśne I — 8 (ale trzy mecze zaległe), LKS III Bobowa — 8, LKS II Bobowa — 7, MKS III Stary Sącz — 6 pkt. Drużyna zespołu Szkół Rolniczych z Nowego Targu nie rozegrała dotąd żadnego spotkania.

Na czele tabeli ligi okręgowej kobiet — Sandecja II — 8 pkt. Dłasek lokaty zajmują Podkarpackie Bobowa — 6, Beskid II — 5, Kurier Muszyńska — 4 oraz MKS Stary Sącz — również 4 punkty.

W lidze okręgowej młodzieżek bez straty punktu dwa zespoły: Beskid I Nowy Sącz oraz Kurier Muszyńska. Za ich plecami kolejno: Beskid II, MKS Stary Sącz, Gorce Nowy Targ, Podkarpackie Bobowa, Sandecja i Orzeł Wojnarowa, który przegrał wszystkie sześć dotychczasowych pojedynków. (de-wu)

Starsi panowie

Choć na skroniach większości z nich pojawiła się siwizna, choć kształty się nieco zaokrągliły, choć nogi już nie te, to przecież wciąż ta sama nienaganna technika. A ambicja? Niekiedy obserwatorzy przysięgali, iż takiej, u „starszych panów”, nie widzieli nigdy. „Trup słał się gęsto” o to nie za sprawą brutalnej gry, ale właśnie ambicji. Stały bywalec „Sandecji” skomentował, że przy takiej ofiarnej grze

pal „Zawadzie” 6:3. Tym razem klan braci Aleksandrów: Ryszard, Mieczysław, Eugeniusz (w bramce w kilku meczach ligi stał Józef Brożek, „bywszy” I sekretarz KW PZPR) uległ „paczce” prowadzonej przez Leszka Zagzdę.

Dwie najlepsze drużyny grupy starszej („Sandecja”) i grupy młodziej („AWA”) stoczyły porywający pojedynek. Wygrała „AWA” 5:2. Jak za dawnych lat można było zobaczyć: Jarosława Miągacza, Mariana Falowskiego, Zbigniewa Gruszczyńskiego, Tadeusza Bednarka (60 lat), Jerzego Bulzaka („Sandecja”), Andrzeja Kuźmę, Tadeusza Kantora, Tadeusza Kazalę, Andrzeja i Bogdana Czerwińskich („AWA”). Były punkty, nagrody ufundowane przez firmę „AWA”. Brała dla „starszych panów”. Wiosną ruszy nowa edycja ligi... (pg)

Fot. JERZY CEBULA



tych „chłopaków” przed kilku, kilkunastu laty, byłaby w Sączu I liga.

Superfinał ligi oldboyów był rzeczywiście super! Pomysł zorganizowania takich rozgrywek wyszedł z Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego (brawo Jan Kalarus, Teresa Wieczorek i spółka). Zakończenie rozgrywek na hali LKS Zawada było godne. M.in. „Oświęta” wygrała z „Derwal-clubem” 6:3, „Ratusz” nie zachował się kulturalnie, jak przystało na gości i doko-



„Sandecja” bez straty punktu, ale...

MECZ ODWOŁANY

Z soboty, na niedzielę 28 marca, do Nowego Sącza powróciła zima. Przez całą noc wiał porwisty wiatr, padał gęsty śnieg. „Sandecja”, miała rozegrać ciekawie zapowiadający się mecz o mistrzostwo III ligi z Cracovią, ale płytę boiska pokryła 20 centymetrowa warstwa śniegu. Na jego usunięcie nie było już czasu. W tej sytuacji arbiter główny spotkania WOJCIECH KULASZKA, który wraz z liniowymi przyjechał do naszego miasta dzień wcześniej i nocował w Cieniawie, podjął słuszną decyzję o od-

wołaniu zawodów. najbardziej zawiedzeni byli młodzi sympatycy „pasów”, którzy za swoją drużyną przyjechali PKS-em z Krakowa.

Przepisy Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej stanowią, że zaległe spotkanie winno być rozegrane najpóźniej w dwa tygodnie od pierwotnego terminu. Wszystko więc wskazuje na to, że mecz „Sandecji” z „Cracovią” odbędzie się jeszcze przed świętami (o ile, rzecz jasna, pozwolą na to warunki atmosferyczne). (dan).

Z GULASZOWEJ ARMATY, czyli o dwóch szwejkologach

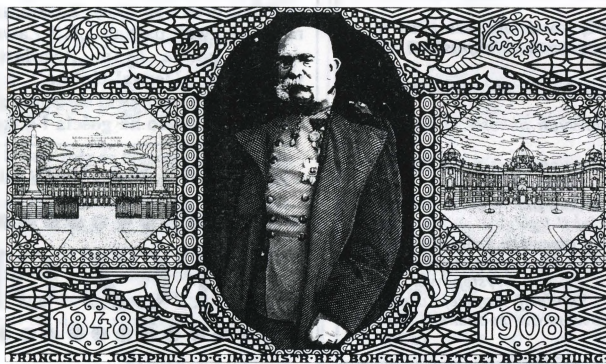
Pojedynek sławnych szwejkologów: ANTONIEGO KROCHA i LESZKA MAZANA, w willi Marya w Nowym Sączu, stał się prawdziwym wydarzeniem i komentuje się go do dziś. Wieczór w salonie Galicya zbiegł się z wydaniem książek obu Panów. By uniknąć wszelkich podejrzeń o kumoterstwo przy recenzowaniu obu ważnych i potrzebnych w każdej domowej bibliotece pozycji, proponujemy materiał Roberta Makłowicza i Stanisława Manczewicza z „Gazety Wyborczej” (nr 36, 12.02). Przedstawiciele tego dziennika byli obecni na pojedynku. Wcześniej zadali sobie trochę trudu, odświeżyli znajomość szwejkowych przygód i starali się zapędzić w koki róg rywalizujących szwejkologów. „Złapali” ich na detalach. Nie zmienia to faktu, iż należy uchylić kapelusze przed wiedzą Antoniego Krocha i Leszka Mazana o Szwejkju, Haszku, czasach c.k. Austrii. (s)

Cudowny zbieg okoliczności sprawił, że w ostatnich tygodniach ukazały się dwie książki poświęcone temu samemu dziełu. Dwóch panów, uważanych za największych w Polsce znawców przygód Józefa Szwejka i jego epoki, napisało o nim i tamtych czasach zupełnie inaczej. Tak różnie jak różnie były osobowości Franciszka Józefa i Franciszka Ferdynanda.

Książka, a raczej dzieło, bo tak trzeba nazwać „O Szwejkju i o nas” autorstwa dr. Antoniego Krocha to pozycja naprawdę niezwykła. Niezwykła z kilkunastu co najmniej powodów. Kroh określa siebie jako szwejkologa klasycznego (tzn. takiego, który w swoich rozważaniach i analizach trzyma się wiernie powieści Haszka). Jego dzieło to jednak dużo więcej niż zwykła szwejkologiczna encyklopedia, to bardzo udana próba definicji pojęcia Europa Środkowa. Pojęcia, które od czasu, gdy runęło imperium Habsburgów, stało się nic nie znaczącym geograficznym sloganem. Kryły się za nim podsypane przez kolejne, mniej lub bardziej demokratyczne rządy, wzajemne uprzedzenia i animozje.

Mimo wszystko Środkowy Europejski istnieje. Choć minęło tyle smutnych lat, on nadal co rano wbija jajka do szklanki, o butce mówi kajzerka i będąc na wycieczce we Wiedniu kupuje śliczne pocztówki z Najjaśniejszym Panem. Nie przeszkadza mu to mówić o „leniwych Polakach”, „tchórzliwych Czechach”, „okrutnych Ukraińcach” czy „okrutnych Węgrach”.

Antoni Kroh dowcipnie i ze znanstwem wyjaśnia, dlaczego Czesi nie chcieli się bić za Au-



stro-Węgry, dlaczego klęska państw centralnych była dla Węgrów nieszczęściem narodowym, a nam przyniosła powód do wielkiej fety. Wszystkie te poważne rozważania oparte są na — wydawałoby się wesółych i głupich — przygodach Józefa Szwejka.

Książka pełna jest prawdziwych anegdot, jak choćby ta wyjaśniająca entymologię pewnego słowa. — Urzęd-

nik Namiestnictwa we Lwowie, Austriak o francuskim nazwisku de Pereille, wydawał tak absurdalne zarządzenia, że wdzięczny lud nazwał je po prostu duperełami.

Leszek Mazan z kolei, uważa się za „szwejkologa praktycznego”. Jego książka „Wy mnie jeszcze nie znacie! Prawie wszystko o Szwejkju” to kompendium wiedzy dla początkujących fanatyków dzieła Jarosława Haszka. Można u Mazana znaleźć spis wszystkich osób (z charakterystyką) występujących w „Szwejkju”. Mamy też komplet dań i napojów spożywanych w trakcie „Przygód...”. Skrupulatny autor popelniał jedną pomyłkę. Twierdzi autorytatywnie, że bohaterowie „Przygód...” pili wyłącznie piwa wielkopopowickie, smichowskie i „nie wymienione z nazwy” (str. 40). Tymczasem każde dziecko wie, że sędziowie śledczy posyłali do Teissiga po paprykarski PIWO PILZNEŃSKIE! Pomyłkę można wybaczyć, zwłaszcza, że w książce red. Mazana czuje się duch praskich piwiarni, których autor był niewątpliwie częstym gościem. Redaktor Mazan podczas wieloletniego

pobytu w Pradze zdobył wiele zdjęć *à propos*, których imponująca kolekcja jest reprodukowana. Ogrzał się też w blasku wiedzy Radko Pytlika, uznawanego za największego znawcę twórczości Haszka i twórcę „szwejkologii”, co dzieło Mazana wyszło na dobre.

„Wy mnie jeszcze nie znacie...”, nie aspiruje do rangi traktatu naukowego i słusznie. Książkę czyta się lekko, a dowodem na jej klasę jest potrzeba jedzenia w trakcie lektury. Jednak dowodem, że coś nie jest *sehr schön*, to cena ponad stu tysięcy.

Szwejkologia to dziedzina wiedzy kumulująca w sobie wszystko, co ludzkość rozgrzyła i na czym się poślizgnęła. Szwejkologia to najwięksi humaniści obecnej doby. *Also, nazdar!*

Robert MAKŁOWICZ
(kucharz okultysta)
Stanisław MANCIEWICZ
(feldukrat)

Antoni Kroh „O Szwejkju i o nas”. Sądecka Oficyna Wydawnicza, Nowy Sącz 1992.

Leszek Mazan „Wy mnie jeszcze nie znacie! Prawie wszystko o Szwejkju”. PAI SA, Warszawa 1992.



W małej galerii w Nowym Sączu

BWA

Do małej galerii BWA w Nowym Sączu zawitali ze swoją niezwykle oryginalną wystawą, ojciec z synem. Profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie JAN KUCZ i absolwent tejże Akademii — KONRAD KUCZ.

Ojciec z synem wystawiają obrazy, rzeźby, a towarzyszy im muzyka elektroniczna skompo-

nowana przez 27-letniego Konrada. Jana Kucza należy jeszcze podziwiać, za inną wspaniałą rzecz. Otóż spod je-

wystawa

go profesorskiej ręki „wyszedł” Andrzej Szarek — sądecki artysta, człowiek o niespożytej

energii i mnogości pomysłów.

W czasie swoich studiów w Warszawie Jan Kucz prowadził młodego wtedy i nieopierzonego Szarka i co tu dużo mówić — zrobił z niego człowieka i artystę.

Prace profesora Kucza są pełne ekspresji i niepokoju. Jest to chyba pierwsza wystawa rzeźby w Nowym Sączu tak kompletnie „dopięta”. Jan Kucz — laureat wielu konkursów rzeźbiarskich, wystawia również prace nie mające wiele wspólnego z tradycyjnie pojmowaną rzeźbą. Właściwym określeniem dla nich jest happening. Profesor Kucz przy bliższym poznaniu okazuje się człowiekiem bez pretensjonalnym, „bratem-łatą”. Tak też traktuje swoich studentów. Można wręcz rzec, że nie ma w Nim ani



rodzina

krzty profesorskiej powagi. Jest po prostu artystą.

Jego syn Konrad zupełnie udanie stara się połączyć wizję malarskie z muzyką, szukając wspólnych związków i zależności. Spotkaniu ze sztuką towarzyszy więc muzyka kontemplacyjna. Robi wrażenie. Warto więc udać się do Małej Galerii BWA i obejrzeć wystawę Ojca i Syna. (Wid)

Fot. JERZY CEBULA



„Bobek” od „Cudoków”

Dużo się dzisiaj mówi o trudnościach wychowawczych dzieci i młodzieży, podaje się do publicznej wiadomości diagnozy i analizy ich postaw i zachowań, wypowiadają się w mass-mediach wychowawcy, psychologowie, socjologowie i rodzice...

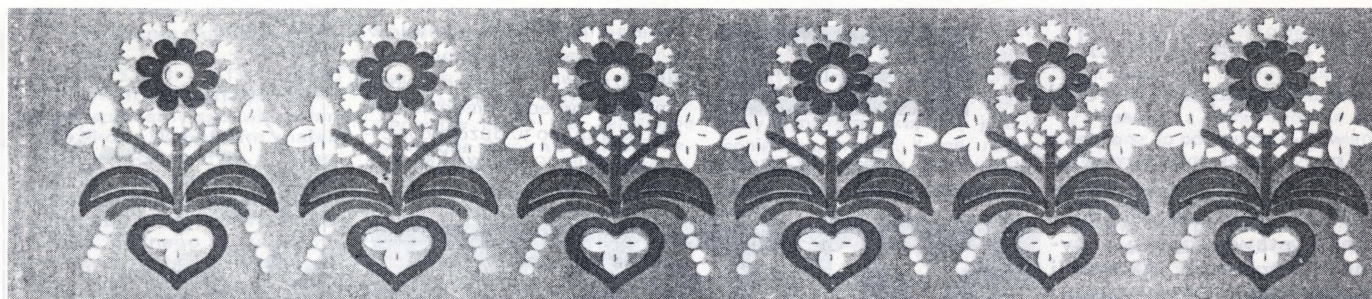
Za mało natomiast pokazuje się ludzi, którzy dzieci i młodzież po prostu rozumieją i kochają, którzy poświęcają im swoje życie, którzy starają się zapewnić im godziwe i sensowne spędzenie czasu, który przeznaczony powinien być na twórcze rozwijanie swoich możliwości i predyspozycji. Niewątpliwie takim człowiekiem w Nowym Sączu jest **BOGUMIŁ CIUŁA**, potężne jak tur chłopisko, z rzadkim darem czulego i wielkiego serca dla tych najmniejszych spośród nas.

„Bobek” prowadzi od lat zespół teatralny dla dzieci i młodzieży „Cudoki-Szuroki”, działający przy klubie „Bufory” w MOK. Tutaj na próbach uczy swoje pociechy podstaw gry aktorskiej: dykcji, śpiewu, tańca, poruszania się na scenie, umiejętności wyrażania swoich przeżyć i uczuć. Ale może istotniejszy jest fakt, że próby do przedstawień i widowisk teatralnych są formą zabawy, sposobem sensownego wypełnienia wolnego czasu, okazją do wzajemnego, lepszego poznania swoich możliwości intelektualnych i uczuciowych, pogłębienia wrażliwości, po prostu „receptą” na życie piękniejsze i pełniejsze. „Bobek” dobrał sobie znakomitych współpracowników,

m.in. **OLGĘ I LESZKA BOLANOWSKICH**. Ona, opracowująca stronę muzyczną przedstawień, On świetny polonista, autor tekstów i reżyser. Ostatnim przedstawieniem „Cudoków-Szuroków” była „Szopka”, bardzo udana i wymowna. Obecnie zespół przygotowuje 3 sztuki, które mam reprezentować na VIII Wojewódzkim Przeglądzie Teatrów Dzieci i Młodzieży „Bajdurek”, organizowanym przez WOK w Nowym Sączu. Są to: „Romeo i Zulia”, „Hamlet” (grupa starsza) oraz „Jaś i Małgosia” (grupa młodsza). Chciałbym jeszcze podkreślić niepowtarzalny klimat prób, rodzinny i przyjacielski charakter stosunków panujących między członkami grupy. W realizowane spektakle włączani są rodzice dzieci biorących w nich udział. Wszyscy, absolutnie wszyscy mają swoją część w efekcie końcowym realizowanego przedstawienia. Niepisaną zasadą działania „Cudoków-Szuroków”, zrozumiałą samą przez się jest naturalność, spontaniczność, swoboda bycia, z całym bagażem charakteru i osobistych doświadczeń.

W ogólnej atmosferze narzekań, apatii i bierności, „Bobek” i jego „Cudoki-Szuroki” są zjawiskiem szczególnym, zjawiskiem społecznym bezcennym, które pozwala sporej grupie dzieci i młodzieży odnaleźć w życiu to co najlepsze i najwartościowsze, przeżywać go radośnie i z wiarą w jego sens.

RYSZARD MIŁEK



*„Mili gospodarze, otwierajcie wrota,
Idźcie Podegrodzie, nie żadna cholota”*

Takim „mocnym wejściem” zaczyna się występ REGIONALNEGO ZESPOŁU PIESNI I TAŃCA „PODEGRODZIE”. Dzieje się tak z górami od ponad pięćdziesięciu lat. Tuż przed wojenną zawieruchą w 1937 r., w Nowym Sączu zorganizowano Świątę Gór. Miały wziąć w nim udział zespoły z okolicznych miejscowości, by zaprezentować swoje tradycyjne, miejscowe przyspiewki i tańca. Działacz społeczny, prof. SZURMIAK skrzyknął i zorganizował do występu grupę podegrodzkiej młodzieży. Już sam wjazd do Nowego Sącza, na furmankach, z banderłą konną, zwrócił uwagę na ten zespół. Występy sceniczne pozostawiły również spore wrażenie. Występ ten uznaje się za datę powstania zespołu.

Bogate dzieje „Podegrodzian” opisane są w trzech opasłych tomskach kroniki, pieczeniowiec prowadzonej i przechowywanej w regionalnej izbie. Pełno w niej dat, wyblakłych i nowych, kolorowych fotografii, recenzji, tekstów przyspiewek i specyficznego ducha, który tylko w tej okolicy mógł żyć. Ducha wsi dumnej. Wsi z kasztelańskim godłem. Przekazywana z pokolenia na pokolenie, nucona na przyzbach, podczas wiosennej

siejby i w czas żniwnych zbiorów, sławiona na wioskowych weselach i innych uroczystościach podegrodzka nuta, przetrwała do czasów nam współczesnych. Wydobywali je z pamięci seniorów rodów Łatków, Gluców, Macuszków, Larczyków, Konstancy, spisywali skrzętnie i przetransponowali dla potrzeb zespołu różni społecznicy. Ich poczet jest liczny. Byli to miejscowi, „pnioki”, a więc zasiadli od pokoleń; byli też i nauczyciele, którzy przyjeżdżali tu gdzieś z Polski i zakochali się w tej ziemi, jego pięknie i bogatej trady-

walce i polki przewędrowały cały świat. Zespół ze wsi kasztelańskiej sam również jest wspaniałym ambasadorem lachowskiego folkloru. Ze swymi tańcami i przyspiewkami przewędrował Europę wzdłuż i wszerz. W 1992 r. został laureatem prestiżowej, europejskiej nagrody w dziedzinie sztuki ludowej — „Europa — Preis für Volkstunst”.

Zespół znany jest polskiemu widzowi. W małych miejscowościach i bywalcom znanych międzynarodowych festiwali. Największym jednak chyba ewenementem jest

*Jak se podegrodzcy,
Chłopcy zaśpiewają.*

Zaspiewają na wysoką nutę, zatrącają się w pole cietej czy scypanej, w siadanych krakowiaku.

KRZYSZTOF SUŁKOWSKI, wywodzący się też z nauczycielskiego fachu, choreograf zespołu od lat kilku, nie martwi się o zapewnienie ciągłości pokoleniowej. W odwodzie bowiem, na miejsce tych, którzy odchodzą czekają chodoki i dziopki z zespołu „Małe Podegrodzie”. W powiedzeniu bowiem, że w zespole mają w zasadzie miejsce li tylko ludzie „pnioki” wywodzący się z tej okolicy, nie ma w zasadzie słowa przesady. Ten rytm, specyficzną podegrodzką nutę i granek trzeba czuć bowiem od dziecka.

Teraz jednak najistotniejsze jest coś innego. Brak funduszy. Pod tym względem „Podegrodzie” nigdy nie było rozpieszczane. Rada Gminy robi co może, by wspomóc działalność zespołu. Co jakiś czas wysuphuje, ze skąpej gminnej kasy, jakąś kwotę, która pozwala przetrwać. Perspektyw twórczych i rozwojowych jednak nie widać. Duch w zespole jakby przyszał. I choć oficjalnie nic się nie zmieniło to jednak... Na próbie zespołu słychać

*Ej, będziemy se śpiewać,
A muzyczka, a muzyczka,
Będzie nam przygrzywać,
Hej!*

i brzmi to, w jakimś sensie, optymistycznie.

CZESŁAW MICHAŁEC

PODEGRODZKIE „PNIOKI”

Jak chociażby małżeństwo Chrzastowskich, — nauczycieli z zawodu, którzy tę okolicę przewędrowali wzdłuż i wszerz, zbierając to, co wydawało się, że jest już bezużyteczne, a które w pełni związane było z dawną kulturą i tradycją. Owych rekwizytów, związanych zarówno z gospodarką rolną jak i osobistymi sprzętami i zbiorami udało się jeszcze zbierać w miarę dużo. Tradycyjnych gurnanów, kaftanów, blokcie gorsetów i podegrodzkich pasów, z bogatą ornamentyką i barwnym haftem znaleziono i zakupiono tyle, że zespół stał się samowystarczalny. Pozostałość znalazła się w regionalnej izbie, późniejszym Muzeum Podegrodzkim, by zaświadczały o oryginalności kultury tych ziem.

*„Podegrodzka wioska, to daleko słynie,
Wcinany gorsecik, na każdej dziewczynie,
Fartuch okolisty, buty z podkówkami,
Oj, nie ma to nie ma, jak pomie-
dzy nami.”*

Zastąpiła podegrodzka wioska. Zastąpiła daleko. W 1961 r. do Podegrodzia zawitała sama Mira Ziemińska-Sygietyńska i wybrała szereg elementów z podegrodzkiego folkloru, a następnie dostosowała go dla potrzeb własnego zespołu. Granka podegrodzka, krzyżaki, sztajery, tramelki, suraki,

trzykrotne zdobycie złotej ciupagi na Międzynarodowym Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem.

*Grajcież nam walca
Pójdę do tańca,
Grajcież nam wesoło
Pójdziemy w koło.*

Dziś coraz trudniej, by pójść do walca, by pójść w koło. Trudne czasy i twarde prawa ekonomii dają znać. Festiwali i przeglądów, które rodziły się i kwitły w ilości znacznej, ubywa. Zespół stracił impet, gdyż tylko w konfrontacji z innymi grupami regionalnymi, z publicznością, mógł pokazać w pełni, na co go stać. Z werwą, z temperamentem mógł przedstawić podegrodzkie wesele, regionalne wiązowiny.

*Zagrajcież nam krzyżaka,
Dam wam za to szostaka
Zagrajcież nam do rana,
Dam wam za to talara*

Kapela grywała krzyżaka, sztajera. Wirowały podegrodzkie pary. Starsi, których jest w „Podegrodziu” sześć par, bogatsi o życiowe doświadczenia, z maestrią i przynależnym wiekowi dostojeństwem. Wiek i pozycja w zespole mają tu bowiem swoje, niepisane prawa.

*Ani tak w kościelce
Organy nie grają,*



O Świętach Wielkanocnych, które najmocniej utkwiły w pamięci opowiada ją:

ROMAN KAŁYNIUK, lat 43, prezes Fundacji na Rzecz Miasta Nowego Sącza: — 10 marca 1982 roku zostałem zwolniony z internowania w więzieniu w Załężu koło Rzeszowa. Tam spędziłem Boże Narodzenie. Smutne, bez żadnej informacji od rodziny, ja też nie mogłem dać znaku życia. Dlatego Święta Wielkanocne były dla mnie szczególne. Powrót do domu, do rodziny, do małych dzieci, połączone z radością ze Zmartwychwstania Pańskiego pozostaną we mnie na zawsze. Przy dzieleniu się jajkami z najbliższymi, kiedy na pamięć przyszedły wspomnienia niedawnych przeżyć, do oczu cisnęły się łzy. I wcale nie starałem się ich ukrywać...

JANUSZ JAKUBOWICZ, pracownik Domu Książki: — To było w ubiegłym roku. Święta postanowiłem spędzić z żoną i córkami w Belgii. Wyjechaliśmy

dwa dni wcześniej. Niestety, w Niemczech mieliśmy wypadek. Wylądowaliśmy w szpitalu. Chwała Bogu, obrażenia okazały się niegroźne. Niezwłocznie wróciliśmy do Polski, do domu. I muszę powiedzieć, że były to moje najszczęśliwsze święta. Siedzieliliśmy przy stole, ciesząc się,

cając z kościoła, nie wytrzymałam. Usiadłam na schodach w „mojej” klatce schodowej i spałaszo wałam wszystko, co było w koszyczku. Do domu przyniosłam tylko sól. Dostałam okropne lanie. Stąd ten ból.

STEFAN ULUCKI, pracownik Pro-Han-Budu: — Miałem

nim nie mająca niczego wspólnego. Ależ im się dostało. Nie tylko słownie... Moja kochana Stenia, zamiast przyjść na umówioną randkę, musiała myć szyby. Była oburzona głupim żartem. Przyznałem się do niego po kilku latach małżeństwa.

TERESA BATKO, współwłaścicielka sklepu wielobranżowego „Mixt”: — Pamiętam wszystkie Święta Wielkanocne z ostatnich lat. To dni, na które czekam przez cały rok. Już dzisiaj czuję takie miłe podenerowanie. Wraz z budzącym się życiem w przyrodzie wstępuje i we mnie siła, pozwalająca znieść przeciwności losu. W sobotę tradycyjnie pójdę święcić, dzień wcześniej zrobię sobie rajd po kościołach, by przyrzec się grobom Chrystusa. Ale mój ulubiony świąteczny dzień to niedziela. Spędzę ją przy wspólnym stole u moich ukochanych teściów. Jest cudowna atmosfera, wszyscy są dla siebie życzliwi...

Wypowiedzi zebrał: (de-wu)

Pamiętne Święta

że jesteście wszyscy razem cali i zdrowi. A przecież mogło być inaczej...

LUCYNA MIRSKA, niepracująca: — To były święta, które do dziś pamiętam, mimo, że tyle lat minęło. Bardzo bolała mnie pupa. Pan się dziwi, dlaczego pupa? Otóż mama przygotowała mi koszyczek, a w nim wszystko to, co w tym dniu się święci: chleb, masło, kielbasę, jajka, pomarańcze. Po poświęceniu, wra-

wówczas 17 lat. Jest taki zwyczaj, że z niedzieli na lany poniedziałek maluje się wybranej dziewczynie okna. Nie omieszkałam i ja tego uczynić. Wymalowałam wraz z kolegami farbą okna w domu mojej wybranki Steni (nota bene została moją żoną), po czym „daliśmy nogę”. Po chwili z domu wyszedł jej ojciec. Pan niezwykle surowy. Traf chciał, że w tym momencie przechodziła obok grupa chłopaków z malowa-

Z poradnika

Czas Wielkiej Nocy to nie tylko okres duchowej kontemplacji, ale jak to przed świętami — także pieczenia tradycyjnych bab, mazurków i innych delicyj. Wprawdzie dziś, zabiegane panie domu najchętniej kupują ciasto „gotowe”, ale nasze prababki i babki korzystały przy wypiekach z przepisów słynnej Cwierciakiewiczowej, autorki popularnych książek i artykułów z zakresu gospodarstwa domowego, sztuki kulinarnej i mody.

W poradniku wydany w 1885 r. znajdujemy taki oto przepis na wielkanocną babę:

„Bierze się garniec mąki, przesiewa i wygrzewa. Do środka wlewa się kwarta wolnego mleka i dziesięć lutów drożdży, rozrobionych w kwaterce mleka, rozrabia się w środku tym płynem trochę mąki i zostawia, aby rosło. Gdy znacznie dobrze rośnie, wlewa się w to żółtek ubitych od 30 do 40, ile kto chce i ma; jeżeli żółtek jest tylko 30, to wziąć do tego 8 białek na pianę ubitych, cukru funt i pół, jeżeli kto chce to i trochę więcej, masła funt, migdałów gorzkich ze 2 luty, rodzenek, z których pestki wyjąte, pół funta. Wyrobić ciasto z godzinę, a potem kłaść zaraz w formy masłem dobrze wysmarowane i buleczką wysypane. Pozostawić w cieple, żeby wyrosły do trzech czwartych formy i następnie wstawić w gorący piec na godzinę”.

Gdy zostanie ciasto z baby, można go wykorzystać do zrobienia smakowitego mazurka:

„Cienka warstwa ciasta drożdżowego od bab zostawionego, pokrywa się masą z funta jednego migdałów oparzonych, usiekanych, a potem wierzonych godzinę z funtem 1 masła młodego niesolonego i z funtem cukru mialkiego. W gorący piec wsadzić, żeby się nie smażyło, tylko piekło”.

Przepisy podajemy z zachowaniem oryginalnej pisowni, a dla ułatwienia „rozszyfrowujemy” jednostki miar stosowane przez autorkę: lut = 12,67 g, funt (32 luty) = ok. 45 dag, garniec (4 kwarty) = 41, kwarta = 1 l, kwaterka = 0,25 l. (pela)

babuni

Jesteśmy narodem podatnym na zagraniczne wpływy, nawet jeśli idzie o upodobania kulinarne. Choć pewno nasza kuchnia zawsze kojarzy się będzie ze schabowym z kapustą, to jednak wszystkie restauracje dbają, by menu było urozmaicone daniami innych kuchni świata.

„Zbadaliśmy” sytuację w kilku wybranych restauracjach w Nowym Sączu. Wyraźnie różnią się gusta konsumentów i propozycje potraw uważanych za „specjalność zakładu”.

W restauracji „Orbis”, szef kuchni poleca żurek sądecki z „wkładką”

Smacznego!

czyli z kielbasą i boczkem, za 22 tys. zł oraz zrazy staropolskie za 32 tys. zł. Klienci natomiast, najchętniej zamawiają kotlet po góralsku za 31 i pół tys. zł oraz golonkę po bawarsku (wg wagi 10 dkg = 9 tys. zł).

Specjalnością restauracji „Panorama” jest rosół z pierożkami za 9 tys. zł i jadło saskie za 57 tys. zł. Goście lokalu gustują w giczy cięcej (ok. 45 tys. zł), koniecznie z kufelkiem piwa.

Najbardziej „egzotyczna” z nowosądeckich restauracji „Chinska” poleca zupę kwiecistą z krokietem za 16 tys. zł oraz „półmisek księżniczki” za 47 tys. zł. Jeśli chodzi o wybór klientów, to bezkonkurencyjne idą gołąbki przyrządzane wg rodzimej receptury, za 20 tys. zł.

Restauracja „Bona”, preferująca kuchnię włoską, kusi barszczykiem z uszkami za 27 tys. zł., eskalopkami płonącymi z drążonymi ziemniacz-

kami za 60 tys. zł i spaghetti z pulpetami w tej samej cenie. Klienci najchętniej raczą się wspomnianym barszczem z uszkami, pieczenią cielęcą panierowaną (60 tys. zł) i kotletem po włosku (63 tys. zł). Jak więc widać, gusta konsumentów sporadycznie pokrywają się z tym, co szefowie kuchni uważają za raritytasy.

Gdyby ktoś miał ochotę dogodzić swemu podniebieniu, podajemy przepisy potraw, tych najbardziej „wziętych”.

GOŁONKA PO BAWARSKU. Golonkę naciera się dokładnie rozartym czosnkiem i przyprawami

(kminek, papryka, majeranek, bazylija). Piecze się do miękkości. Pod koniec pieczenia dodaje się surową pietruszkę, marchew i seler. Na ostatku podlewa się piwem.

JADŁO SASKIE. Obfity półmisek, na którym znajduje się bity schab, szynka smażona, pieczarki panierowane, śliwy suszone i frytki lub ziemniaki opiekane.

PÓLMISEK KSIĘŻNICZKI. Filet z piersi kurczaka moczony w specjalnej zaprawie (tajemnica!), obtaczany w mące ziemniaczanej i jajku, smażony na oleju. Do wyboru frytki lub ryż na sypekko z „posypką” z mielonych orzechów włoskich.

KOTLET PO WŁOSKU. Schab wieprzowy bity z dodatkiem bazylii, oregano i czosnku, panierowany w cienkim cieście naleśnikowym, obsmażany na oliwie. Podawany z tartym „parmezanem” i sosem włoskim. (pela)

Protestantyzm

Przed 476 laty, w roku 1517, dr MARCIN LUTER, ogłaszając w Wirtenberdze 95 też przeciwko papieskiej doktrynie o odpustach, stworzył nową wyznaczenie chrześcijańskie-protestantyzm. Nazwa ta powstała od protestu stanów na Sejmie Rzeszy w Spirze 19 IV 1529 r. przeciw zarządzeniom katolickim Karola V.

MARCIN LUTER został wkrótce wyklęty przez papieża, skazany na banicję i przebywał w Wartburgu. Tam przełożył Biblię na język niemiecki oraz opublikował swoje poglądy polityczne w tzw. Dużym Katechizmie. Stopniowo ewangelicyzm zdobywał coraz to nowych wyznawców, promiując na cały świat, docierając również do Polski. Tutaj jego centrum znajduje się na Śląsku Cieszyńskim.

Na czym polegają zasadnicze różnice między katolicyzmem a protestantyzmem? O-tóż w katolicyzmie źródłem objawienia jest Pismo Św. i tradycja, podczas gdy w protestantyzmie wyłącznie to pierwsze. Katolicyzm do usprawiedliwienia wymaga łaski oraz uczynków; w protestantyzmie wystarcza łaska. Według doktryny katolickiej Chrystus wybrał i wyposażył we władzę kapłańską wybranych,

natomiast w protestantyzmie kapłaństwo jest ogólne, powszechne. Katolicyzm zakłada, że wobec Boga i swego sumienia każdy człowiek posiada „samoodporność”, a kapłaństwo i Kościół są instytucjami przez Chrystusa ustanowionymi, aby tę „samoodporność” wzmocnić, podnosić i pogłębiać w kulturze; protestantyzm zakłada wyłącznie „samoodporność” etyczną i religijną bez pomocy innych. Zna dwa Sakramenty: chrzest i komunie św., w katolicyzmie tych sakramentów jest siedem. W liturgii protestanckiej komunie św. podaje się pod dwiema postaciami, chleba i wina, zaś spowiedź jest powszechna. Wreszcie w protestantyzmie nie pielęgnuje się kultu Marii, okazując Jej cześć i szacunek, jako Matce Jezusa, stawiając Ją za wzór wiary i posłuszeństwa. Księży protestanckich nie obowiązuje celibat. (w)

Nadzieja

„Nadzieja” jest próbą stworzenia normalnego życia dla dzieci pokrzywdzonych przez los. Jest inicjatywą kilku osób lecz sprawą nas wszystkich. Smutne jest to, że jeszcze stale tak wiele dzieci niepełnosprawnych spotyka się z obojętnością ludzi, nawet tych najbliższych. Często pozostawione same sobie, traktowane jako „dopust boży”, tkwią w swym kalekcie do końca życia, a przecież tak wiele można dla nich zrobić.

Zdaniem prezesa Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Dzieci Niepełnosprawnych Ruchowo i Umysłowo „Nadzieja” w Nowym Sączu, TERESA KOŚCISZ, pomoc dzieciom niepełnosprawnym powinna zaczynać się tuż po urodzeniu. Dlatego też placówka ta, już od dłuższego czasu, zabiega o utworzenie Punktu Konsultacyjnego Wczesniej Diagnostyki Neurologicznej. Najlepiej byłoby wygospodarować „kawalek” miejsca w nowosądeckim szpitalu. Powinni się tam znaleźć lekarze specjalści: pediatra, neurolog dziecięcy oraz rehabilitant. Wczesne rozpoznanie porażenia mózgowego daje szansę na normalne życie. Opieką należałoby objąć wszystkie dzieci z tzw. porodów zagrożonych, których niestety jest coraz więcej.

— Jak do tej pory, Nowy Sącz nie doczekał się neurologa dziecięcego z

prawdziwego zdarzenia. Dzieci z porażeniem mózgowym są diagnozowane i leczone w Prokocimiu. O ile prośbiej i taniej byłoby, chociażś móg kontynuować na miejscu już „ustawione” leczenie — mówi TERESA KOŚCISZ.

Gdyby Ośrodek Doskonalenia Kadr Medycznych zechciał pomóc „wyspecjalizować”, któregoś z neurologów w diagnozowaniu tego typu schorzeń u dzieci...

Póki co, w swojej siedzibie na os. Milenium „Nadzieja” zorganizowała tymczasowy punkt wczesnego wykrywania porażenia mózgowego. Raz w miesiącu przyjeżdża z krakowskiego szpitala im. Jana Pawła II dr Helena Grabczyńska. O pomoc może zwrócić się każda matka mająca dziecko z porodu zagrożonego. Sto-

W

warzyszenie przesłało ulotki informacyjne do wszystkich poradni rejonowych. Coraz więcej lekarzy pediatrów kieruje maleństwa na fachowe konsultacje do „Nadziei”. Do tej pory, często zdarzało się, że zagubieni i bezradni rodzice dowiadawali się o istnieniu placówki dopiero przypadkowo, z prasy. (pela)

„Nadziei”

Pierwsze źródła pojawienia się ewangelików w Nowym Sączu i okolicy, wskazują na rok 1786, kiedy to emigranci założyli w Stadlach swoją parafię ewangelicko-augsburską. W odróżnieniu od Kościoła ewangelicko-reformowanego zawiera ona 21 artykułów dotyczących prawd wiary oraz 7 artykułów o nadużyciach. Jej nazwa pochodzi od miasta Auhstur, w którym w roku 1530 cesarz Karol V zwołał sejm.

W roku 1800 emigranci zakupili zabudowania pofranciszczańskie z kaplicą w Nowym Sączu. Dwa lata później nastąpiło poświęce-

Polsce ks. bp Jan Szarek oraz biskup Diecezji Katowickiej (podlega pod nią parafia sądecka) ks. Rudolf Pastucha.

Wymieniając najbardziej zasłużone dla sądeckiej parafii osoby, należy wspomnieć o pierwszym duszpasterzu księdzu kapelanie majorze Pawle Hausem, Wilmie Uhlowej, Gustawie Weimerze, Gustawie Marschalco, wieloletnim kuratorze parafii — dr. wet. JANIE MUCKU, Stefani Reimanowej, księdzu Karolu Bronisławie Kublszu, który przez 30 lat, do października 1981 roku, odprawiał w Sączu nabożeństwa. Warto wiedzieć, że

SĄDECCY

nie kościoła i powstanie zboru w Nowym Sączu, wylonionego z parafii w Stadlach.

Wykonany w roku 1808 spis ewangelików w okolicach Nowego Sącza wykazał 1073 osoby zamieszkałe w 34 miejscowościach. W roku 1850 dookończono budowę utrzymywanej przez parafię w Stadlach szkoły w Gólkowicach. Podobna szkoła w Strzyszcach-Żbikowicach powstała w roku 1869.

Rok 1930 to ważna data dla sądeckiego ewangelicyzmu. Parafia w Nowym Sączu jest miejscem obrad „Dni Kościoła”, zorganizowanych z okazji 400-lecia Konfesji Augsburgskiej.

Po wojnie, w roku 1948 nastąpiło poświęcenie kościoła, odbudowanego ze zniszczeń wojennych. W roku 1953 wizytację parafii odbył biskup Kościoła Karol Kotuła, trzy lata później

ten ostatni często spotykał się w Krakowie z ówczesnym kardynałem Karolem Wojtyłą, z którym dyskutował na temat ekumenizmu.

Obecnie parafia ewangelicko-augsburska Nowy Sącz-Stadla, która sprawuje opiekę duszpasterską nad wiernymi w Tarnowie, Jarosławiu, Rabce i Zakopanem, obejmuje kościół pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego z przyległymi zabudowaniami. Liczy około 50 członków. Kolejnym, czwartym duszpasterzem zboru sądeckiego jest proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Krakowie Roman Mikler, co dwa tygodnie odprawiający w Sączu nabożeństwa. Lekcje religii prowadzi katecheta Ewa Kubisz, zaś administracją zajmuje się złożona z trzech osób Rada Parafialna. Na jej czele stoi kurator dr inż. Krzysztof Kubisz.

EWANGELICY

wnętrze świątyni wyposażone zostało w urządzenia kościelne, w roku 1985 odtworzono chór kościelny. 16 sierpnia ub.r. parafia obchodziła wielkie święto: 190 rocznicę poświęcenia Kościoła Przemienienia Pańskiego. W uroczystym nabożeństwie udział wzięli najwyżsi duchowi dostojnicy: biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w

Podczas wspomnianego uroczystego nabożeństwa ks. bp Jan Szarek powiedział m.in.: — *Dziękujemy Bogu za to, że stało się coś, co jeszcze nie tak dawno wydawało się niemożliwe. Za to, że tolerancja dla naszej religii wróciła do Polski. Zawsze byliśmy dumni z tego, że jesteśmy ewangelikami. Dziś możemy o tym: głośno mówić...* (d)



Z okoliczności należy wnosić, że urzędnikom smakuje bardziej „owoc zakazany”. Oficjalnie bowiem, nie chcą zalegalizować produkcji śliwownicy, opierając się o postanowienia ustawy o państwowym monopolu spirytusowym.

Proceder nielegalnej produkcji kwitnie od lat powojennych. Wówczas powstał projekt założenia spółki, której udziałowcem miała być miejscowa spółdzielnia i okoliczni rolnicy. Do władz stano szniste memoriały, wykazywano jakie zyski miałoby i ci maluczcy, skarb państwa. Sprawa ślimaczyła się. W końcu pokonano liczne progi i bariery. Ministerstwo Przemysłu Spożywczego wydało pozytywną decyzję, obwarowując jednak produkcję śliwownicy licznymi wskaźnikami cenowymi. Chłopi, zebrawszy się przy butelce swojej gorzałki, wzięli otówki w ręce i szybko wyliczyli, że jakby nie kombinować, to produkcja będzie nieopłacalna. Ponieważ chłop ma „chłopski rozsądek”, przeto zamiar upadł.

Od tego czasu zaczęła się zabawa w chowanego. Produkcja śliwownicy zeszła do podziemia. Najczęściej w leśne ostępy, w sekretne zakamarki, do których dostęp jest utrudniony, a gdzie znaleźć można wodę niezbedną w procesie produkcyjnym. Złoci sta śliwownica łącka przez lata płynęła złotą strugą. Znawcy mówią o hektolitrach, o sprzedaży hurtowej. Przyciągała swym etykietkowym sloganem — „daje krzepę, krasi lica”.

Początki jej produkcji sięgają połowy ubiegłego wieku. Jakiś miejscowy „wynalazca”, nieznanym nawet z nazwiska, wyprodukował przypadkowo mocno krzepiący trunek. Nadano mu nazwę „śliwownica”. Przyjęła się ona szybko a przepis poszedł w „lud”. Wytwory rodem z Łącka i okolic poczęły mieć wzięcie w szerokim świecie. Trafiły szlakami handlowymi przez Spisz, Lwów i Królewic na stoły zagranicznych wielmożów. Gościła ona na szlacheckich stołach, cmokano nad nią z zachwytem na dworze miłośnicie wówczas panującego cesarza Franciszka Józefa. Polacy też nie byli gorsi. Nawet przedstawiciele naj-

Niezbyt lekkie życie miewają petenci z Nowego Sącza i okolic, zatłoczeni sprawy prywatne lub służbowe w warszawskich gabinetach. Często w rozmowie, w jej półoficjalnym fragmencie, pada rzucone niby mimochodem zdanie — „to gdzie niedaleko od was, robią tę, no śliwownicę”. Resztę pozostawia się domyślności zatłoczonego. Nic przeto dziwnego, że eksport „łąckiej” do stolicy jest stosunkowo duży.

Prześmiewcy, zorientowani w mechanizmach funkcjonowania władzy twierdzą, że województwo nowosądeckie, o którego powstaniu zdecydowano dosłownie za pięć dwunasta, znalazło swe miejsce na mapie społeczno-politycznej tylko dlatego, iż delegacja z grodu nad Dunajcem wkroczyła do ważnych gabinetów z odpowiednimi „argumentami”. Ile w tym prawdy, ile fantazji — trudno dociec. Faktem jednak jest, iż ta, która krasi lica i zachwyca cały świat, pozwala łatwiej znaleźć wspólny język.

znamienitszych rodów korzystali z krzepiącej i dającej moc „krasilicy”.

Przed I wojną światową w Łącku zawiązała się spółka akcyjna, na której czele stanął niejaki Ferber. W centrum dzisiejszej wsi wybudowano okazałą gorzelnię, w której rozpoczęto produkcję na skalę

W okresie okupacji niemieckiej dowódca sądeckiego garnizonu chyba w trosce o to, by swojej załogi nie odsyłać na przymusowe leczenie, nakazał gorzelnię zburzyć. Produkcja śliwownicy upadła. Zachowała się tylko ta, którą zdeponowano w „ziemskich bankach”.

KRASILICA

KRASILICA

A

przemysłową. Do drewnianych kadzi, zwanych inaczej „sztokami”, zsypywano skupione śliwki, by przeszły proces gnilny, a później fermentację. Nad procesem produkcyjnym i siedmioosobową załogą czuwali wyspecjalizowani „technolodzy”. Funkcję tę spełniał najpierw BARTŁOMIEJ WACHAŁA — Bartusiem spod Piechów, zwanym, a po jego śmierci JANKUB z GÓRKI — późniejszy sołtys Łącka.

Przed procesem destylacji, magistrat nowosądecki, by skarb państwa nie stracił swych dochodów, delegował umyślnego urzędnika, którego zadaniem był nadzór nad produkcją. Zakładał on w niewralgicznych miejscach aparatury swoje pieczęcie i dzięki temu łatwo wyliczał jaką kwotę ma odprowadzić spółka Ferbera do skarbu państwa. Roczna produkcja wahała się od 30 do 150 hl. Przedestylowany w manufakturze Ferbera produkt, w zależności od różnych, zewnętrznych czynników, mógł posiadać i 90% alkoholu, a taka dawka i co najbardziej złyastych chłopów otrępywała i zwałała z nóg. To było chyba jej podstawowym atutem.

Dla wybrednych smakoszyw przygotowywano śliwownicę specjalnie ulepszoną. Taką składowano w ziemi, na odpowiedniej głębokości i pod stosownym kątem ułożoną, przez 3 do 5 lat. W tym okresie śliwownica nabierała specyficznego, złotego blasku i odpowiedniego smaku.

likwidowaniu bimbrownictwa. W pewnym momencie zawiesił głos i dodał, że... dotyczy to bimbrowni „żytnich”. Sala przyjęła to z aprobata, gdyż partaczy psujących miejscową markę trzeba łepić.

W nowej rzeczywistości politycznej wydawało się już, że losy „łąckiej” potoczą się nowym, lepszym torem. Wójt gminy FRANCISZEK MŁYNARCZYK, biorąc za przykład dawną Jugosławię i produkowaną tam „rakiję”, podjął z grupą społeczników starania o zalegalizowanie produkcji śliwownicy. W wywiadzie prasowym z października 1990 r. powiedział on m.in. „... Mam nadzieję, że moje starania spowodują, że produkcja śliwownicy wyjdzie z podziemia”. Za słowami poszły konkretne działania. Wystąpiło to stosownym wnioskiem do Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej.

Wydać się mogło początkowo, że sprawa przyberze korzystny obrót. Uzyskano promesę uzyskania koncesji na przetwórstwo owoców, w czym miała się mieścić także produkcja śliwownicy. Miejscowi społecznicy zakasali rękawy i powołali do życia Spółkę z o.o. o nazwie „Łącko”, którą Wydział Gospodarczy Sądu Rejonowego w Nowym Sączu wpisał w odpowiednie rejestry. Stało się to jesienią 1991 r. Po tym jednak, optymizmem technącym okresie, zaczęły się piętrowskie trudności. Ministerialni urzędnicy zażyli sobie przedstawienia „biznes-planu”. Warunek spełniono. Potem stanął problem wybudowania zakładu zdolnego do podjęcia produkcji. Przedstawiciele Spółki przystąpili do działania. Rada Gminy przekazała plac leżący między Łąckiem a Czerńcem pod zabudowę. Znalezione także prywatnego biznesmena gotowego zainvestować w to przedsięwzięcie około 10 mld zł. Sprawa jednak utknęła w urzędniczych biurkach. W końcu, w czerwcu 1992, tuż przed upływem ważności, promesy, przyszła odpowiedź odmowna. Zdecydowały względy wyższe.

Działacze łączy i po tym przysnuciu nie zrezygnowali. Wierzą, że kiedyś dopną swego. Może pomogą w tym sądeckie posłowie związani z rolnictwem. A póki co w Łącku, wykorzystując odpowiednie znajomości, można nabyć butelkę, albo i więcej tej, która daje krzepę, krasi lica i cały świat zachwyca. Tej, która przetrwała lata i przetrwa dalsze. Tej, która jest „dobrem kultury niematerialnej”, jak nazywają ją niektórzy z miejscowych działaczy.

CZESŁAW MICHAŁEC



STANISŁAW KOSTERKIEWICZ

Dziennik 1863 (3)

Dnia 27 czerwca. Pomyślałem: tu taki spokój panuje i cisza nie przzerwana ani krzykiem mongolskich najeźdźców, ani hukiem armat, ani brzękiem oręża, ani przeraźliwym jękiem konających, a tam, w przesiąkniętą krwią Polskę, Podolu, Wołyniu i Litwie — o, jakże serce na samo wspomnienie się krwawi! Czy nie dosyć tej próby, o Panie! Nie dosyć tych ofiar na ołtarzu Ojczyzny przelanych (sic)? Daj nam Ojczyznę, o Panie lub skróć dni nasze na wieki!

Dnia 12 sierpnia. Paskudne wieści w „Czasie”, zapewnia on, że wojny w żaden sposób nie będzie, że więc kwestia polska na drodze pokoju załatwiona będzie, a w takim razie niczego dobrego nie mamy się spodziewać.

Dnia 16 sierpnia. Dzień nader gorący. Wiadomości z Polski doskonałe. Polacy odnieśli w dwóch miejscach zwycięstwo i zabrali 200.000 rubli rosyjskich w srebrze.

Dnia 19 sierpnia. Deszcz pada przez cały dzień, nie można nigdzie wyjść. Wieści z Polski niedobre. Znowu naszych pobili w Krakowskim. Och, Boże! Któż może wiedzieć, jak się to skończy. Zwycięstwo lub śmierć!

Dnia 24 września. Pogoda piękna. Okropne wieści z Polski: mówią, że Moskale rzną całą Warszawę i bombardują. Boże drogi, zmiluj się nad uciśnionymi i ześlij im pomoc.

Dnia 29 września. Dziś we wieczór, może tak o 6 godzinie, przyprowadzili chłopci powstańców. Mieli ich potem kamieniami bić

Zrobiło mi się żal Femcii, porzuwionej przez los. Jedna córka młodo tragicznie zginęła, drugiej do domu zagląda bieda i mąż beznadziejnie chory, trzecia przeżywa zgrozy. Mimo to Femcia stara się o swój wygląd, starannie czesze bujne włosy, upinając je wysoko nad czołem. Zawsze ma odpowiednią suknię. Nie daje poznać po sobie przynębnienia. Dziś włożyła ciemnozieloną toaletę z tafty, którą nosi wprawdzie od lat, lecz co jakiś czas przerabia. Tym razem nieco ją zwęziła i ozdobiła maleńkimi czarnymi kordkami przy staniku i w tym samym kolorze otoczką przy szyi. Odświeżyło to suknię i poprawiło

— *Popatrz* — wytknęła bez zażdrości — *tyłe lat nie było cię tutaj a więcej osób ci się kłania niż mnie, która w ogóle nie opuszczałam Sącza.*

— *Bo jestem więcej między ludźmi.*

W pewnym momencie Femcia drgnęła i gwałtownie odwróciła się.

— *Anielciu, wejdźmy do sieni* — rzekła zduszonego głosem.

Ponieważ ścisnęła mnie silnie za rękę, nie zdążyłam zareagować i znalazłyśmy się w sieni kamienicy Sterkowiczów. Femcia przez lekko uchylone drzwi obserwowała chodnik po drugiej stronie.

GABRIELA DANIELEWICZ

PAMIĘTNIK SĄDECZANKI

samopoczucie siostry. Reszty doskonały mały kapelusz ze słomki w ciemnym odcieniu, wykonany przez Olę. Femcia lubi niekiedy przejść się przez miasto i obserwować ludzi. To jedna z jej nielicznych rozrywek. Na Jagiellońskiejskiej rozglądała się na wszystkie strony. Sprawiała jej widoczną przyjemność liczne ukłony skierowane w moją stronę. Pozdrawiali mnie znajomi z TSL, rodzice uczennicy, profesorowie i urzędnicy, kolejarze i gimnazjaliści.

— *Spójrz* — wskazała mi podniecona — *idą, są przy sklepie Bielewiczów.*

Wolnym krokiem, w stronę Rynku, szedł oświetlony ubraną Anzelm z młodą, szczupłą szatynką w granatowej sukni i w białym kapeluszu. Nie dostrzegłam jej twarzy, lecz nie miałam wątpliwości o kogo chodzi. Femcia obserwowała ją uważnie, z zaciętą twarzą.

— *Wcale nie jest ładna* — orzekła z przekąsem. — *I chodzi*

ulicznicy i dobrze hyciom zrobili. Pójdę dziś wcześniej spać.

Dnia 2 października. Wieści dziś z Polski dobre, mianowicie zaś z zagranicy. Obiecuje korespondent z Paryża wojnę, lecz dopiero na wiosnę.

Dnia 18 października. Pogoda wciąż prześliczna i ciepło nawet. Z Polski mało słychać od czasu, gdy Lelwela zabito.

Dnia 28 października. Dziś było u fary nabożeństwo za pomyślności oręża polskiego. Nie byłem na nim, bo trza było iść do szkoły.

Dnia 8 listopada. Niedziela. Zapomniałem sobie bardzo ważną rzecz wspomnieć, tj. że Napoleon III o otworzeniu jakiegoś tam posiedzenia oznajmił, że najłatwiejszą drogą do załatwienia sprawy polskiej będzie zwolnienie kongresu europejskiego. A zatem będziemy mieli Polskę — Polskę świętą i całą — Polskę, naszą najdroższą Ojczyznę. Ach! Boże, przyspiesz tę chwilę, w której orzeł biały roztoczy swe skrzydła srebrzyste nad naszą Ojczyznę i pokona hydrę trzech-głową, zetrze jej ślad na zawsze w tym kraju, w którym tyle krwi świętej wysłała. Przyspiesz o Panie tę chwilę, w której bracia nasi, zdarłszy ohydne pęta niewoli, odetchną rozkoszą wolności, jaką oddycha orzeł srebrnopyły, gdy się wzbije pod groźne obłoki! Przyspiesz, o Panie tę chwilę, gdzie Moskale, Prusacy i Niemiec uczynią zemstę Polaków. Gdy zapuściwszy szpony w ich krwiożercze paszcze, ssać będziemy kraw do ostatku, póki jedna kropelka zostanie się w ciele. O! przyspiesz, Panie, nasze zmartwychwstanie, a my, godni potem Ciebie, wiecznie chwalić będziemy w Niebie!

Dnia 12 listopada. Małom się dziś uczył, bo u nas bawi niejaki p. Kolodziejski, kapitan od powstania i różne rzeczy wciąż prawi.

Dnia 14 listopada. Nieszczęśliwą wieść o śmierci Czachowskiego dziś powtórzył „CZAS”. Żałujemy bardzo tego dzielnego partyzanta. Już to jeden z ostatnich najdawniejszych dowódców, który się dzielnością i męstwem w bojach tak wzorowo ozna-

(c.d.n.)

dziwnie, jakby się przesuwala. Czy ona nie jest koślawą? Anielciu, popatrz uważnie.

— *To takie cudo wybrał Anzelm* — dorzuciła pogardliwie.

— *Daj spokój, Femciu* — odezwałam się łagodnie — *jest prosta i normalnie chodzi. Już walkowaliśmy tę sprawę wiele razy. Dobrze, że Anzelm nas nie zauważył, bo byłby wstyd. Nie miej pretensji do niego, takie jest życie. Nie powinniśmy wchodzić do tej sieni i chować się przed nimi, tylko normalnie poznać się i przywitać. Przecież kiedy wysyłał mi życzenia ślubne do Anzelm ma podpisał się, więc czemu teraz zowu się boczysz na niego?*

Siostra niby przyznała mi rację i popadła w przynębnienie. W ponurym nastroju doszliśmy do Justynki i potem do Domu Robotniczego. Nie rozweseliła jej nawet pogodna sztuka, wybuchy śmiechu widzów i widok Stefanika na scenie. Ja myślałam o jednym: skoro Anzelm już powrócił z żoną należy oczekiwać wkrótce wizyty małżonków.

Nazajutrz
Zachorowała Uryżyna. Nie wiadomo co jej jest, skarży się na duszność i ból w skroniach. Ponadto z osłabienia na może wstać z łóżka bez pomocy. Na razie dogląda jej Bronka Miechowca i trochę kolejarze mieszkający w seledynowym domku na facytce. Pan Damazy namawiał chorą na lekarza o czym oczywiście Uryżyna nie chce słyszeć. Należy do tych, którzy nie uznają doktorów i

gardzą medykamentami. Wobec takiego stanowiska uznałam za niezbędne zawiadomienie Franka Urygi o stanie matki. Napisałam zaraz list do Krakowa. Niech przyjedzie i zatroszczy się o chorą. Uryżyna przekroczyła osiemdziesiąt lat.

Po dwóch dniach

Miałam rację. Ojciec wrócił ze sklepu z niewyraźną miną i korzystając z nieobecności Femcii, rzekł:

— *Był Anzelm i zapowiedział się na sobotę po południu. Chce zabrać dziecko. Musisz* — skierował w moją stronę prośbę — *przygotować na to Femcię. Boję się wprost jej lamentowania.*

— *Nie bój się, tato. Wszystko się ułoży.*

Rozmowa z siostrą miała nieoczekiwanie łagodny przebieg. Femcia zachowała obojętność do tego stopnia, że gdyby nie mama i ja w ogóle nie pomyślałaby o poczęstowaniu gości. Za to wyciągnęła z kufru fioletową, błyszczącą od czarnych dżetów bluzkę, chyba jeszcze hrabiarki Serafiny i przerabiała ją w milczeniu. Nieodpowiedni to strój na popołudnie i bądź co bądź rodzinne odwiedziny, nie powiedziałam jednak ani słowa siostrze na ten temat. Widocznie chciała strojem zaimponować nowej żonie Anzelm. Ubrałyśmy Kryspinę w nową sukieneczkę i dziewczynka wyglądała ślicznie.

(c.d.n.)



STARE WIDOKI

Budynek zajmowany obecnie przez Muzeum Okręgowe to jeden z najstarszych, zachowany chyba bez większych zmian, średniowiecznych domów naszego miasta. Zbudowano go na przełomie XV i XVI wieku, podobno na miejscu pierwszego ratusza.

W przewodnikach nazywany jest więc „Domem Gotyckim”, a także „Domem Kanoniczym”, jako że wzniesiono go (czy raczej po-

łączono ze sobą już istniejące budynki) dla potrzeb kanoników pobliskiej kolegiaty p.w. św. Małgorzaty. Ponoć mieszkał tu i pisał swą „Kronikę” sam Jan Diugosz...

Na zdjęciu — obecny budynek Muzeum na przedwojennej pocztówce. Podpis głosi: „Ul. Lwowska. Realność Józefa Krawczyńskiego. Nowy Sącz”. (jaz)

Reprodukcje: Jacek Zaremba

NOWEGO SĄCZA

Tę miłość ogromną i bohaterską zapaliła i zgasiła wojna. Na oczyszczeniu szlaku wolnościowej służby i na rusztach krematoryjnego pieca, w obozowym piekle.

On: JERZY PRACKI.

Ona: ANTONINA GĘBKÓWNA.

Pracki w czerwcu 1939 r. otrzymał w warszawskiej Politechnice dyplom inżyniera elektryka. Zmobilizowany w sierpniu. Walczył na wrzesniowym froncie. Po ucieczce z transportu jenieckiego, wrócił do radzinnego Radomia.

Pragnienie kontynuowania walki z wrogiem, na jakimkolwiek odcinku podziemnego frontu, pognalo go do Warszawy, gdzie spodziewał się znaleźć kolegów z Politechniki i wspólnie szukać bojowej szansy. Na warszawskich kontaktach natknął się na działacza Wydziału Łączności Zagranicznej przy Komendzie Głównej ZWZ, którzy zaproponowali mu służbę w kurierstwie, na linii Warszawa — Nowy Sącz — Budapeszt.

Urzeczony egzotyką, jaką dostrzegł w kurierstwie — przyjął propozycję bez wahania i oddany na przeszklone, opiekę i przewodnictwo sądeckiemu asowi kurierskiego szlaku, JANOWI FREISLAROWI — rozpoczął służbę z „lewym” nazwiskiem — Jerzy Piekarski. Działał na linii, której komendantem, na odcinku Nowy Sącz — granica, był por. KLEMENS KONSTANTY GUCWA PS. „GÓRAL”, popularny Kostek, wychowanek kolejarzkiej rodziny Zengłów, przy ul. Zygmuntońskiej 38.

Właśnie tu, na Kostkowej melinie, poznał Pracki ANTONINĘ GĘBKÓWNE PS. „BRONKA”, czolową działaczkę ZWZ w gestii Komendy Inspektoratu ZWZ Nowy Sącz, krypt. „Sarna”, redaktorkę biuletynu „Orzeł Biały”.

„BRONKA”, z zawodu nauczycielka, pracowała do wybuchu wojny w Tychach, gdzie zorganizowała drużynę harcerek, dorabiając się tytułu harcmistrzyni, a wśród miejscowych Niemców — zapisu na listę przeznaczonych do likwidacji. Wiedząc o tym nie powróciła po feriach na Śląsk, lecz została w rodzinnym domu, w Nowym Sączu, przy ul. Sienkiewicza 66, z matką i siostrą.

Kontakt „Piekarskiego” z Bronką

ŚLUB

per procuram

zamienił się w to, co zwykliśmy określać miłością od pierwszego spojrzenia. Ale, gdy nad światem szalała burza nienawiści, gwałtu i zbrodni — miłość dwojga zakochanych musiała się skończyć klęską.

Był marzec 1941 r. Precyzyjnie przygotowany przez szefa Gestapo Hamanna atak na sądecki, wojskowy Ruch Oporu, skończył się całkowitą likwidacją I Inspektoratu ZWZ i wysyłką do Oświęcimia ponad stu oficerów, podoficerów i działaczy, z któ-

rych tylko kilku zdołało przeżyć obozową gehennę.

Dwójka młodych podzieliła ich los. Pierwsza — „Bronka”. 29 marca 1941, świtem, kilku gestapowców, z Hamannem na czele, zapukało kopniakami do drzwi Gębków. „Bronka” robiła właśnie nastuch: notowała wiadomości nadawane przez polską sekcję brytyjskiego radia BBC. Nim otworzyła, zdążyła ukryć radio pod pierzyną siostry, która miała udawać ciężko chorą. Z radkiem się uładowa. Ale w piwnicy Niemcy znaleźli powieclek, matryce i farby.

Aresztowana przeżyła szczególnie bestialskie bestialstwo, w czasie którego połamano jej rękę i uszkodzono stos pacierzowy, wskutek czego straciła władzę w nogach. Zesłana w kalekim

stanie do Oświęcimia — zmarła na tyfus w grudniu 1942 r. Pół roku później, niż przyszedł z obozu telegram o jej śmierci, z datą 15 V 1942 r. Wtedy bowiem, miała pójść do gazu i została spisana z ewidencji żyjących. Ogromnie ceniona i lubiana — została ukryta w barakowych zakamarkach i leżała w paraliżującym bezwładzie, żywiona i pielęgnowana przez koleżanki dzielące się z nią głodowymi racjami. W obozowych warunkach było to szczytowym objawem bohaterskiej solidarności i Człowieczeństwa.

KALENDARIUM KATYŃSKIE (2)

1 września. Napad Niemiec na Polskę.

3 września. Anglia i Francja wypowiadają wojnę Niemcom. Ribbentrop zleca ambasadorowi Rzeszy nacisk na rząd ZSRR w sprawie jak najszybszego wkroczenia Armii Czerwonej do Polski.

9 września. W. Mołotow informuje rząd Rzeszy, że „radzieckie działania wojenne rozpoczną się w ciągu najbliższych kilku dni”.

10 września. W. Mołotow do ambasadora Niemiec F.W. Schulenburga: „... rząd radziecki zamierza skorzystać z dalszego posuwania się wojsk niemieckich żeby oświadczyć, że Polska rozpada się na kawalki, i że na skutek tego Związek Radziecki powinien przyjąć z pomocą Ukraincom i Białorusinom, którym „zagrożają” Niemcy. Pretekst ten w oczach mas przedstawi interwencję Związku Radzieckiego w szlachetnym świetle i sprawi, że Związek Radziecki nie będzie uważany za agresora”.

13 września. Mołotow oświadcza ambasadorowi niemieckiemu: „Armia Czerwona osiągnie stan gotowości wcześniej niż oczekiwano i wobec tego akcja sowiecka będzie mogła być podjęta wcześniej niż zakładano w poprzedniej rozmowie”.

16 września. Z wojskami niemieckimi walczy 25 dywizji polskich. Według zeznania gen. Alfreda Jodla na procesie norymberskim, Wehrmacht dysponował w tym czasie zapasem amunicji na 10 — 15 dni. Z Berlina do Moskwy płyną monity o przyspieszenie wejścia wojsk.

17 września. Wiceminister W. Potiomkin odczytuje w Moskwie ambasadorowi Władawowi Grzybowskiemu tekst noty rządowej radzieckiej: „Państwo polskie i jego rząd przestały faktycznie istnieć”. Polski ambasador odmawia jej przyjęcia.

Na terytorium Polski wkrocza Armia Czerwona w sile ok. 1 mln żołnierzy, 2 tys. samolotów i 4 tys. czołgów.

Marszałek E. Rydz-Śmigły wydaje dyrektywę: „Z Sowietami nie walczyć, tylko w razie natarcia z ich strony lub próby rozbicia naszych oddziałów”.

Ordędy prezydenta RP Ignacego Mościckiego: „Z walki tej, wierzę niezłomnie, Polska wyjdzie zwycięsko”.

Naczelny Dowódca Białoruskiego Frontu, komandor Michail Kowalow w ulocie adresowanej do „żołnierzy” armii polskiej: „Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie”.

Na wiadomość o wkroczeniu wojsk radzieckich, polski rząd oraz Sztab Generalny przekraczają granicę polsko-rumuńską. (jaz)

Pracki wpadł, w tym samym niemal okresie, w czasie kurierskiego rajdu na Słowacji. Przekazany sądeckiemu Gestapo, po śledztwie, zesłany został, z wyrokiem śmierci, do Oświęcimia. Wyrok „załatwiono” szybko: w czerwcu 1941 r. do rodziców w Radomiu przyszedł lakoniczny telegram: ... *Ihre Sohn in Konzentration — Lager Auschwitz verstorben...*

A ślub?

Prawa kościelne, w swej nieograniczonej mądrości przewidziały najdziwniejsze nawet sytuacje. I taką też. Kapelanem więziennym w owym czasie był jezuita, profesor seminarium, O. WŁADYSŁAW MARKUCKI. Jemu to udało się w ramach obowiązków kapelana dotrzeć do obojwojga i wysłuchać dziejów ich tragicznej miłości. I wtedy z ust mądrego księdza padło pytanie: a chcieliście mimo wszystko stać się małżeństwem? Pytanie miało charakter czysto formalny. Obojwoje przecież tego właśnie najgoręcej pragnęli. Ale w zaistniałych warunkach uznali słowa księdza za czystą fantazję. Tym bardziej, że odebrali je każde osobno, w poszczególne celach więziennych, zbici w torturach śledztwa i załamani.

— *Wobec tego — oświadczył ksiądz — udzielę Wam ślubu na odległość — udzielię specjalnej klauzuli prawa kanonicznego: Per procuram. Bóg pozwoli Wam przeżyć i wtedy ślub zostanie ponowiony w normalnych warunkach.*

Nie przeżyli. Ale przed Bogiem stanęli jako małżeństwo. Na sądeckim cmentarzu mają symboliczny nagrobek z napisem:

Jerzy Pracki i Antonina Gębka — zginęli za Ojczyznę. Cześć ich pamięci.

JÓZEF BIENIEK

Stare, wysłużone bajki poszły do lamusa. Rywalem Śpiącej Królowej i Kopciuszka stał się przedsiębiorczy, zbijający fortunę, bezustannie wypełniający swój skarboniec kaczor MAC KWACZ z „Kaczych opowieści”. W przystępny sposób wprowadza on milusińskich w bezwzględny świat biznesu. Aby przekonać się o efektach tej edukacji, przeprowadziliśmy sondę wśród sześciolatków z Przedszkola nr 14 w Nowym Sączu.

Pytaliśmy naszych małych respondentów o znaczenie słów: bank, kredyt, akcja, gotówka, kapitał, konto, dolar, bankrut, biznes; jak każdy z nich wyobraża sobie biznesmena i czy w przyszłości chcieliby nimi zostać.

OLA — Akcja, to jest morderstwo albo coś innego, co się dzieje. Są policja jedzie „na sygnale”.

KUBA — Kredyt, to jest takie

dzie, a źle pokręci się kołem fortuny, to traci się wszystko.

DAREK — Kantor to takie miejsce, gdzie można wymienić niepoliskie pieniądze na polskie i odwrotnie. Wiem, bo mój tata ma kantor.

EWELINKA — Biznes, to jest bogata firma, w której się „robi” pieniądze, a biznesmen to taki człowiek, który powinien wiedzieć co robić i mieć dużo szczęścia i przyjaciół. Powinien być dobry i dzielić się ze swoimi pieniędzmi z chorymi dziećmi.

KUBA — Biznesmen powinien chodzić w garniturze z krawatem. Powinien mieć czarną, skórzaną teczkę i skórzaną kurtkę. Powinien być elegancki i mieć szybkie auto z telefonem komórkowym.

KRZYŚ — Ja bym nie chciał być biznesmenem. Mój tata jest, ale w garniturze chodzi tylko do banku i gdy załatwia jakieś ważne sprawy. Normalnie pracuje w

ŚNIEŻKA

kontra

MAC KWACZ

coś, co się bierze w banku, ale wszyscy na to narzekają.

PATRYCJA — Dolary, są to takie zielone i drogie pieniądze. Są najważniejsze w Polsce i chyba w Ameryce.

ANIA — Konto to jest takie coś, na co się wkłada pieniądze, różne i można je wybierać, kiedy się chce i jeździć za nie na wybieżki zagraniczne.

NATALKA — Bank to taki budynek, w którym dają pieniądze, ale trzeba je oddać.

ANIA — W banku można zostawić też pieniądze zwykle i dolary. Wtedy się ma procent.

KRZYŚ — Bankrut, to biedny człowiek. To taki biznesmen, który stracił wszystko i nie ma już nic. Najchętniej strzeliłby sobie w łeb.

KUBA — Bankrut jest wtedy, gdy jak się zgodnie i ma pienią-

dżinsach i swetrze. Często wyjeżdża po towar, prawie nigdy go nie widzę. Nie ma dla mnie czasu, a ja wolałbym zamiast pieniędzy, mieć tatę w domu, żeby się ze mną pobawił, naprawił mi samochód...

GRZESIU — Mój tata załatwia cały dzień dużo spraw, a wieczorem jeszcze słucha automatycznej sekretarki. Zamiast rozmawiać ze mną, „rozmawia” z nią.

EWELINKA — Ja bardzo chciałabym być biznesmenką. Będę chodziła w garsonce albo w „miniówce”. Będę się ładnie czesała i malowała. Nauczę się dobrze liczyć i grać na komputerze. A jak już będę bardzo bogata, to kupię sobie wszystkie lalki Barbie. Dzieci nie chciałabym mieć, bo tęskniłyby za mną, a ja nie miałabym dla nich czasu.

ELŻBIETA PYSZCZAK



Fot. Wl. Szafran

Dla „Głosu” z Waszyngtonu — Maciej Kurp

O polityce, zimie i...

Waszyngton na przełomie lutego i marca jest podobny do naszych większych miast. Ten sam zagoniony tłum. Trochę żebraków, tyle że nie Rumunów, a głównie Murzynów. Pogoda — zbliziona. Chociaż, jest trochę cieplej, bo jak mówią mieszkańcy: Waszyngton to południowe miasto... Mówią tak na usprawiedliwienie tego, co dzieje się tu kilka razy do roku... A dzieją się rzeczy straszne. KATAKLIZMI Zamyka się masowo szkoły. Radia informują o nieczynnych urządach. Pada i tak słaba (poza świetnym metrem) komunikacja publiczna. Strach widać w oczach tubylców. Powodem tej Sodomy i Gomory jest... śnieg. Nie, nie wyborażajcie sobie Państwo metrowych zasp i 20-stopniowego mrozu. Powodem jest kilka centymetrów śniegu i temperatura w okolicach zera, czyli ok. 30 stopni w ich dziwnej skali. To zadziwiające, jak to, co u nas przeszłoby prawie niezauważone, potrafi pokonać system, który sprawdza się w każdej innej sytuacji. Amerykanie przyzwyczajeni do automatycznej skrzyni biegów i innych luksusów, nie dają sobie rady z przyproszoną nawierzchnią i, dosłownie, głupieją na ulicach i autostradach.

Na pytanie: co tam Panie w polityce, odpowiedź brzmi, wbrew pozorom — niewiele. Chińczyki trzymają się mocno, a w nowej administracji waszyngtońskiej, ku naszemu zdziwieniu, nieznaczne zmiany. Większość ludzi i to wcale nie na podrzędnych stanowiskach, to republikanie. Clinton popelniał kilka bardzo efektownych nominacji. Najbardziej zaskakującą było powierzenie odpowiedzialnego stanowiska w ubezpieczeniach swojej żonie Hillary. Wprowadził też do Białego Domu kilku bardzo młodych ludzi. Ale do osobistego obsadzenia przez Prezydenta jest 5 tys. stanowisk — powolność zmian kadrowych staje się zrozumiała. Coś mi się wydaje, że cała ta rozbuchana do nieprawdopodobnych rozmiarów walka polityczna w wyborach między demokratami i republikanami, to tylko farsa. Karty są i tak od dawna rozdane. Zmienia się tylko fasada. Jak łatwo się domyślić, wszystkim rządzi pieniądź. Zdaje sobie sprawę, że poglądy takie dość niebezpiecznie byłoby głosić w Stanach Zjednoczonych. Mieszkańcy tego pięknego kraju są bowiem najbardziej zaślepionymi egoistami, jakich wydała ziemia. Wszystko tutaj jest najlepsze, największe, najdoskonalwsze, a już szczególnie demokracja. Wprawdzie do wyborów to oni specjalnie nie chodzą (frekwencja rzadko przekracza 50 proc.), ale świętych zasad i wartości bronić będą zawsze i wszędzie. Są one dla nich niepodważalne tak samo, jak pozycja USA, jako pepka świata. Jak nam powiedział jeden z rozmówców związanych z Kongresem: — Amerykanie patrzą na świat, jako na miejsce, gdzie przebywa 5 mld potencjalnych Amerykanów, a podstawowym błędem polityki zagranicznej jest odnośnienie się do pozostałych państw, jak do 150 potencjalnych stanów Ameryki...

Wystarczy obejrzeć pierwsze lepsze wiadomości, by potwierdzić te zdania. Najpierw zobaczymy informacje o pogodzie, ze szczególnym uwzględnieniem przymrozków, które spustoszyły plantacje porzeczek z Missisipi, potem dowiemy się co powiedział na spotkaniu z przed-szkolakami prezydent Clinton, obejrzymy reklamę, usłyszymy co w Kongresie. Przed wiadomościami sportowymi, oczywiście tylko z USA, zobaczymy mrozące, krwawe scenki z kłótni sąsiedzkiej w teksańskim miasteczku. Gdy już zapomnimy, że istnieje coś innego poza Ameryką pojawiają się wiadomości z zagranicy. Zajmą — 10 proc. czasu antenowego. Ameryka interesuje się Bośnią, Somalią, Rosją. Przez cały pobyt udało mi się znaleźć ledwie kilka małych wzmianek o Polsce i to tylko w prasie, i na odległych stronach. Żeby jednak nie myśleć, że wszystko w tej „wstrętnej” Ameryce jest takie złe, podam kilka podpatrzonych rozwiązań, które można przeszczerzyć na nasz grunt. Będzie to lista życzeń, chociaż wiem, że niektóre będą trudne do zrealizowania.

Życzę:

- parlamentarzystom budżetu w wysokości 500 tys. dolarów na posła, jak w Kongresie USA,
- prezydentom miast: umieszczenia ich nazwisk na koszach na śmieci, jak w Nowym Orleanie oraz 29-letniej kadencji, jak w Selmie, Alabamie, radom miejskim: możliwości efektywnego działania w 5-osobowym składzie, jak w 140-tysięcznym Chula Vista,
- restauratorom, by mieszkańcy Nowego Sącza stolowali się poza domem, co jest powstęchnym zwyczajem w Stanach,
- emerytom — stworzenie najsilniejszej grupy nacisku społecznego, jak Amerykańskie Stowarzyszenie Osób Emerytowanych...

MACEJ KURP


YAMED

Import-Export

 * 33-300 Nowy Sącz
 ul. Węgierska 146c
 tel. (0-18) 238-48, 236-33
 tel/fax 219-44
 (obiekt bytego SZNA)

ZAPRASZAMY

Właściciele samochodów osob. do nowoczesnej automatycznej myjni produkcji francuskiej.

- * czas mycia sam. 3-7 min
- * rewelacyjne francuskie środki myjące i nabłyszczające
- * na życzenie, sprzątanie wnętrza pojazdu
- * godziny otwarcia 7.00-20.00 (oprócz świąt)

PRZEKONAJ SIĘ

 o jakości urządzeń firmy „FERNEP”
 i szybkiej obsłudze.

Pieczętki:

szybko, solidnie, tanio!

Nowy Sącz, ul. Wąsowiczów 7

Panie na strzelnicy

Działająca przy Zarządzie Zakładowym LOK w ZNTK Nowy Sącz, Sekcja Strzelecka „Snajper”, której szefuje niestrudzony Józef Flut, zorganizowała zawody dla pań — pracownic ZNTK. Wystartowały 23 kobiety i 8 dziewczynek. Oto wyniki: kobiety: 1. Krystyna Baran — 116 pkt., 2. Irena Gleniec — 115, 3. Anna Glińska — 112. Dziewczynki: 1. Ag-

nieszka Klimczak — 111 pkt., 2. Edyta Wróbel — 106 pkt., 3. Kinga Szymczyk — 103 pkt.

Fundatorami nagród rzeczowych były: Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”, Komisja Zakładowa NSZZ Pracowników ZNTK oraz Dział EOP z tego samgo zakładu.

Zawody sędziowali: Janusz Wilk, Jan Pancerz i Kazimierz Wróbel.

(de-wu)

REKLAMUJ SIĘ

W „GŁOSIE”!

Reklama u nas: szybka, tania, skuteczna!

 Cennik: 1 cm kw. ogłoszenia ramkowego — 6 tys. zł.
 Przy całej kolumnie — 10 proc. rabatu.
 Ogłoszenia na stronie 1 i redakcyjnych o 2 tys. zł droższa.
 Ogłoszenia drobne — 4 tys. zł za słowo

Uwaga! Klienci, którzy dadzą ogłoszenie do „Dziennika Polskiego”, w „Głosie Sądeckim” otrzymają zniżki: 15 proc. za całą kolumnę, 20 proc. za 1/2 kolumny i 30 proc. — przy mniejszych ramkach!

Zapraszamy:

 Biuro Ogłoszeń („Dziennik Polski”),
 ul. Narutowicza 6, 33-300 Nowy Sącz,
 tel.: 204-49, 204-78 (fax).

WOKÓŁ WYŻSZEJ SZKOŁY BIZNESU

Plotki, legendy, mity...

Rozmowa z Jego Magnificencją rektorem Wyższej Szkoły Biznesu National-Louis University w Nowym Sączu KRZYSZTOFEM PAWŁOWSKIM.

 — *Złotliwi twierdzą, że jest Pan lasy na zaszczyty, wszak niemal zawodowo się Pan zajmuje polityką będąc senatorem, pełni Pan również funkcję prezesa Sądecko-Podhalańskiej Izby Gospodarczej. I jeszcze tytuł rektora...*

— KRZYSZTOF PAWŁOWSKI — tytułów mam za dużo i nie zwracam na nie specyficjnej uwagi. Natomiast kocham pracę i trudne wyzwania. Wyższa Szkoła Biznesu to moje dziecko sprawa, która była absolutnie nie do zrealizowania według obiegowych opinii. Szeffowanie szkole więc jest naturalną konsekwencją moich dotychczasowych działań. Taka zresztą była decyzja polsko-amerykańskiej fundacji. Inna sprawa; to przyjmując godność rektorską zamieniłem się w „żebra”, ponieważ moim głównym zajęciem jest szukanie pieniędzy, sponsorów, wsparcia materialnego. Ale wg mojej wiedzy jest to typowa sytuacja rektorów każdej uczelni w normalnym świecie.

 — *Czy stanowisko rektorskie, jest dla Pana niezbyt ciepłą posadką?*

— Nawet nie ciepła, ale gorąca. Mogę powiedzieć, że miałem w życiu sporo ofert, także, bardziej atrakcyjnych materialnie. Więc, jeżeli wybrałem te, to nie z uwagi na „posadkę”. Jednak, wolałbym, żeby pan o skuteczności mojego działania rektorskiego i mojej przydatności do tej funkcji spytał innych.

 — *Zanim to zrobisz, chciałbym Pana zapytać, ile jest prawdy w stwierdzeniach niektórych rodziców dzieci, które zrezygnowały ze studiów w Wyższej Szkole Biznesu, jakoby oferta uczelni nie do końca pokrywała się z rzeczywistymi jej możliwościami...*

— Wedle statystyki należy szacować, że około 15 proc. przyjętych do uczelni studentów opuściło ją przed zakończeniem nauki. W każdym takim przypadku prowadzimy indywidualne rozmowy z zainteresowanymi rezygnacją z dalszych studiów. Powody rezygnacji są różne. Kilka osób wyjechało do USA, gdyż wygrali loteryjne wisy. Trzy osoby są na urlopek rektorskich i wyjechały do Wielkiej Brytanii. Osiem osób, niestety nie wytrzymało tempa pracy i nie zaliczyło kolejnych egzaminów. W przypadkach dwukrotnego powtarzania tego samego poziomu z języka angielskiego, student jest wykreś-

lony z listy. Dwie osoby, które zrezygnowały ze studiów, jako powód takiej decyzji podały zbyt niski poziom nauczania. Wyniki egzaminacyjne akurat tych ostatnich osób wskazywały na coś zupełnie odwrotnego. To one nie mogły „doszlusować” do naszego poziomu. Zrezygnowały z naszej uczelni ponadto dwie osoby, które się przeniosły do uczelni krakowskich. Niejako na ich miejsce przyjęliśmy 3 studentów z uczelni warszawskich.

 — *Rodzice niektórych studentów sygnalizują nam, że w pańskiej szkole jest zbyt mało godzin lekcyjnych z języków obcych, a wydaje się, że język np. angielski jest językiem biznesu...*

Zarzut jest zabawny. Żadna uczelnia w kraju nie oferuje nawet dwóch trzecich ilości godzin, które my dajemy studentom. Na poziomach III, IV, V (jest ich w sumie osiem) studenci mają 22 godziny lekturaty tygodniowo. W miarę jak przechodzą na „biznesowe” poziomy języka angielskiego uczyniają także naukę jęz. niemieckiego. Startują od 10 godzin tygodniowo dochodząc na koniec studiów do 18 godz. w tygodniu. Ogółem w czasie 3-letnich studiów każdy z studentów ma za sobą ponad 1 tys. godz. jęz. angielskiego i ponad 700 godz. jęz. niemieckiego. Stawiam butelkę koniaku temu, kto mi poda chociaż zbliżony przykład (oczywiście pomijając anglistykę), przynajmniej jednej polskiej uczelni, która daje studentom taką porcję języków obcych. Obcokrajowcy wizytujący naszą szkołę są wręcz zdumieni znajomością języka angielskiego wśród moich studentów. To jest zaledwie jedna trzecia programu nauczania. Do tego dochodzi osiem przedmiotów komputerowych i 31 biznesowych, a także cykl 18 przedmiotów ogólnych.

 — *Czy już się zaczęła rekrutacja na pierwszy rok studiów w WSB?*

— Tak to można nazwać. Rozeszliśmy do ponad 300 szkół średnich w kraju naszą ofertę. W tym roku zamierzamy przyjąć do uczelni blisko 200 nowych studentów.

 — *Szkola się rozrasta. Kiedy przeprowadzka do nowych pomieszczeń przy ulicy Zielonej?*

— Docelowo zamierzamy kształcić ponad 600 studentów na wszystkich latach. W tym roku po adaptacjach powinniśmy wprowadzić się do budynku zajmowanego dotąd przez Izbę Skarbową przy w Zielonej.

 — *Dziękuję za rozmowę.*

JERZY WIDEL

GŁOS SĄDECKI

 33-300 Nowy Sącz
 ul. Narutowicza 6
 tel. (0-18) 204-49
 fax 204-78

 Redaguje — zespół.
 Redaktor naczelny — Sławomir Sikora.
 Biuro ogłoszeń: ul. Narutowicza 6, II p.
 WYDAWCA: „Wydawnictwo Jagiellonia” S.A. Kraków, ul. Wielopole 1.
 Prezes Zbigniew Pełka, tel. (0-12) 22-07-12.
 Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków.

Sadecki MAGIEL



Na zdjęciu od lewej: Piotr Pawnik i Jadwiga Kusiak (skarbnik).
Fot. Jerzy Cebula



Na zdjęciu od lewej: Jerzy Słazyk (MZPiŻ) i Andrzej Muzyka (PBK)
fot. Jerzy Cebula

Stało się. Nikt się już nie wyprze, że nie pisał w roku feralnym i felernym 1982! Że nie pisał, co napisał! A wszystko przez te trzy panie benedyktynki z Wojewódzkiej Książnicy Publicznej (panią dyrektorką Mardyłową prosimy o zmianę tego ostatniego wyrazu w nazwie, bo się źle kojarzy i jeszcze występuje w niezgodzie z obowiązującymi wartościami). Oto panie bibliotekarki: Maria Kietlińska-Kamińska, Jolanta Kosecka i Lucyna Krzeszewska opracowały z benedyktyńską sumiennością i do druku podały „Bibliografię województwa nowosądeckiego 1982”. „Przeznaczona jest ona dla szerokiego kręgu odbiorców. Zasięgiem

dziejów Nowosądeczyny byli red. red.: Śmierciak Stanisław, Kiemystowicz Antoni, Bryndza Kazimierz („Gazeta Krakowska”), Sikora Sławomir („Dziennik Polski”), Strachanowski Kazimierz („Dziennik”) oraz sto innych tytułów ze względu na „PAP-owski” rodowód). Gdyby spojrzeć na sprawę tematycznie, to się okaże, że najwdzięczniejszym tematem były... no, no... Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, mające w bibliografii najbardziej pękataj metryczkę...

Studiowanie owej bibliografii dla mnie osobliwie jest pozytywne, bowiem mogę się naocznie przekonać, że moi byli koledzy a dziś

nie ma dzisiaj Judymów. Dziennikarze idą śladem wojskowych grup operacyjnych (były takowe!). Kto też napisał — zgaduj zgadula — znakomity reportaż pomieszczony w „Dunajcu” pod wszystko mówiącym tytułem: „Żołnierze w gminie”, a kto tekst: „Komu awans? Komu dymisja?” Który redaktor „Gazety” doliczył się 3400 członków ORMO w Nowosądeczynie? Kto w „Głosie ZNTK” pisał „Wyroki w trybie doraźnym i zwykłym”? Kto w „Dzienniku” walczył „w obronie kieszeni klientów”? Kto przekładał „Czerwone kartki z majowego kalendarza”? Kto przekonywał, że „TKKS nie walczy z religią”?

wystąpien członków i zastępców członków...”, „Nim zbudzi się czerwony kur” (o strażakach), „Jeszcze o gazie w butlach bez happy endu”...

A jakże przewidujący był w roku 1982 pewien redaktor, który pisał „Jubileusz elektryków”? Inny zaś uzasadniał, że „Na wsi trawy malować nie trzeba” i że „Przedziedchną ryby niż powstaną oczyszczalnie”, zaś jedna pani biła „Głowę w beton”. A tu jeszcze „Kolejkarze trzymają się dzielnie”, „Przez waganownię przejechało 1200 zepsutych pociągów” i dlatego pewnie „Z Jordanowa do Sącza najszybciej furmanką”. Tymczasem „Nie dla nas Boef Strogonow”, a ,,

cytaty na raty

PROBLEM TŁOKA ROZWIĄZANY

swym obejmuje wszystkie rodzaje dokumentów samoistnych i niesamoistnych wydawniczo”. Niezbyt to ładnie brzmi „po polskiemu”, ale za to fachowo i naukowo. W roczniku uwzględniono artykuły z 219 gazet, w tym z dwóch dzienników ogólnopolskich: „Życia Warszawy” i „Trybuny Ludu” — dziś już świętej pamięci...

Wszystkie 3105 tytułów panie poukładały w szesnastu działach, do tego dodały indeksy: alfabetyczny i przedmiotowy. Z tych indeksów to jest pożytek. Widać jak na dłoni, kto z mistrzów pióra był płodny, twórczy, a kto się zwyczajnie objął. Gdyby sędzić po ilości numerów stron przy nazwiskach, to można powiedzieć, że najbardziej pracowitymi zapisywaczami

pryncypalowie, kiedyś jednak oświście pisywali artykuły. Jest np. utwór pt. „Stara muzyka w Starym Sączu” autorstwa Tomasza Domalewskiego, którego jako się okazuje — kiedyś nie tylko „kręcił przełącznikiem”. Są teksty prezesa Wojciecha Taczanowskiego o przyszłościowych tytułach: „Radźmy sobie sami”, „Kto odesła nas na emeryturę”?

Okazuje się, że publikowali teksty towarzysze sekretarza, wojewodowie, dyrektorzy itd... Przeglądam i stwierdzam iż szalejący reporterzy bezkompromisowo rozprawiali się z różnymi problemami. Czytam, że nacelnik Krynicy nie lubi kultury, Nowosądeczynie nie może być kulturalną pustynią, woda mineralna lepsza niż pigułka,

W „sporcie” na czoło wybijają się tytuły „Alarm w Sandecji”, „Pucharowy sukces Sandecji”, „Sandecja po sezonie”, wytuszczone w „Głosie ZNTK” ręką zakochanego do śmierci w KKS znanego redaktora z bródka...

Grube pieniądze bym dziś dał za takie oto tytuły: „Gdzie pływają grube ryby?” (o wędkarzach), „Stojąc OKON-em” (o Obywatelskim Komitecie Ocalenia Narodowego), „Bój to jest nasz nie o statni”, „Taka sama, lecz nie taka sama” (o nieboszczce PZPR), „Karuzela powinna się kręcić pionowo” (wypowiedź I sekretarza), „Ważna reforma i przyszłość, ważne też akumulatory” (spotkania tow. Mokrzyszczaka z kolejarzami), „Wzmocnić szeregi”, „Omówienie

Pierożki i naleśniki wracają na stoly” obwieszcza znawca piw wszelakich. A tu do tego „Są talony, gorzej z obuwem”, „Rosną hałdy węgla, pieczywa w bród”, „Pije Lach do Lacha”, „Wiadomość nie dla pijaków”. „Nalewka za sześć stówek” i „Zadowoli nas byle alkohol”. I jeszcze „Akcja „butelka” skrzyżowana z „kartkami na kartki”, a na deser: „Na cholewkach wyjdą z kłopotów”... A do tego koledzy z „Głosu ZNTK” przekonują się że są „Własne tłoki”, lecz „Życie jakie jest, każdy wie” a ponadto „Problem tloka rozwiązany...”

I tak dalej, i tak dalej... A swoją drogą wspomniana bibliografia to dziś kawał historii naszego regionu. Z niecierpliwością czekam na następne roczniki...

PIOTR GRZYŁAK